LIDIA KORSAKÓWNA I TADEUSZ SZMIDT – W NOWEJ POLSKIEJ KOMEDII FILMOWEJ „PRZYGODA NA MARIENSZTACIE", KTÓRA UKAŻE SIĘ WKRÓTCE NA EKRANACH. JEST TO NASZ PIERWSZY KOLOROWY FILM FABULARNY

(Zdjęcie: Wojciech Urbanowicz)

FILM
NR 46 (259) • ROK VIII
15 LISTOPADA 1953
CENA 1,10 zł

PRZECIWKO PIRACKIEJ NAPAŚCI. Cały naród polski potępia piracki metody Stanów Zjednoczonych, które inspirowały uprowadzenie przez kanonierkę Czang Kai-szeka polskiego statku handlowego „Praca". Protestują załogi statków handlowych, stoczniowcy i robotnicy zakładów pracy. Żądamy zwrotu polskiego statku i ukarania winnych napaści. (Zdjęcia: W. Jabłoński, R. Trzeszewski)

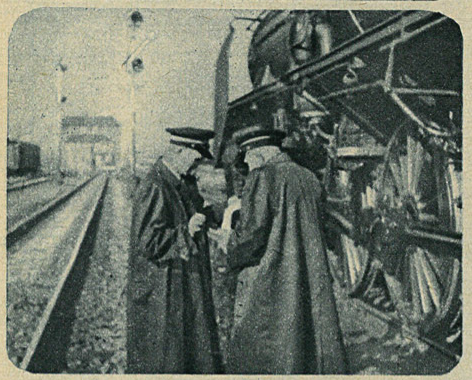

KOLEJARSKA RODZINA. Franciszek Królikiewicz — poseł na Sejm, maszynista PKP od 32 lat, przejechał już wiele milionów kilometrów na wszystkich szlakach kolejowych Polski. Jego syn jest naczelnikiem stacji w Gdyni. (Na zdjęciu w rozmowie z ojcem). Widać, że w rodzinie dominują kolejarskie zamiłowania. (Zdj.: J. Sowiński)

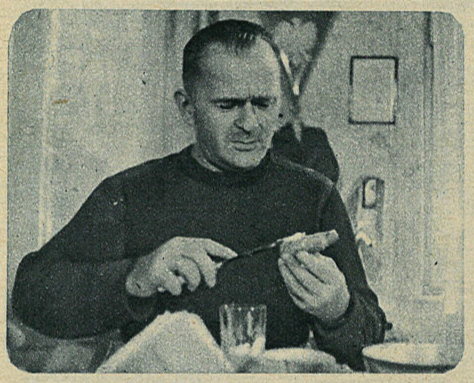

FELIKS SZTAM. Trenera naszej kadry bokserskiej wielu miłośników sportu zna dobrze z ringów i hal bokserskich. Ale niewielu zna go na codzień. Kto wie na przykład, że popularny Feluś ma trzech synów i jedną córkę? Mężowie! Bierzcie przykład ze Sztama, który — jak widzimy — sam przygotowuje sobie śniadanie. (Zdj.: W. Janik)

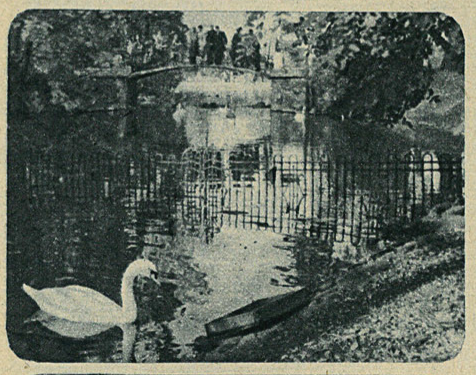

WSPOMNIENIE O ZŁOTEJ JESIENI. Piękny był tegoroczny październik w Warszawie. W bezwietrzne słoneczne dni babiego lata zaludniły się warszawskie parki i ogrody. Tradycyjnym zajęciem spacerowiczów w Łazienkach jest karmienie ryb i podziwianie pięknych łabędzi. (Zdjęcia: M. Wiesiołek)

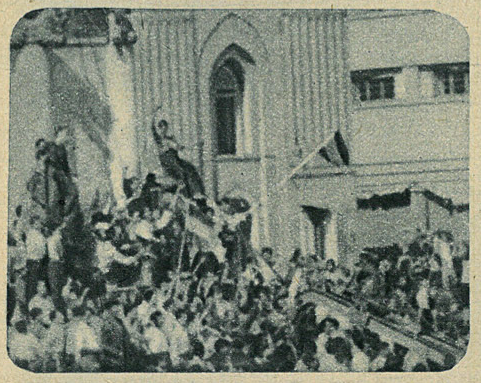

W IRANIE. Jeszcze nie tak dawno temu lud irański oburzony służalczą polityką szacha w stosunku do Stanów Zjednoczonych zmusił go do opuszczenia kraju. Demonstranci obalili w Teheranie pomniki ojca szacha (na zdjęciu). Jednak klika wojskowa wspierana przez USA zagarnęła władzę siłą. Dyktator Zahedi sterroryzował cały kraj.

POLSKA KRONIKA FILMOWA 47/53

Montaż: W. Kaźmierczak. Tekst: K. Małcużyński. Czyta: A. Łapicki. Montaż dźwięku: S. Zawarski.

Patrząc na Kronikę...

TEMATY KRONIKI: Przeciwko pirackiej napaści, Na budowie Pałacu Przyjaźni — Iglica w górę, Teresin przoduje, Kolejarska rodzina, Feliks Sztam, Wspomnienie o złotej jesieni, W Iranie, Uwaga — płonie las.

●

Ostatni numer Polskiej Kroniki Filmowej śmiało możemy określić jako wyjątkowo dobry.

Doskonałe są trzy tematy. Pierwszy z nich to reportaż z montażu iglicy na budowie Pałacu Kultury i Nauki. Technicznie i artystycznie opracowany bez zarzutu temat ten obfituje w ciekawe zdjęcia (odbicie Pałacu w kuli, refleksy słoneczne w lusterkach kuli, zdjęcia ze szczytu Pałacu w dół ulic) i zapoznaje z pracą naszych przyjaciół, którzy w nie notowanym tempie potrafili wznieść swój dar przyjaźni dla naszego narodu. Reportaż zbliża widza do radzieckich budowniczych, ukazując radość, z jaką witają oni wmontowanie iglicy na szczycie Pałacu.

Drugim tematem, wyróżniającym się swoim nastrojowym charakterem, jest wspomnienie o złotej jesieni w Warszawie. Szczególną jego zaletą jest piękny podkład muzyczny, miłe wprowadzający w nastrój słonecznej jesieni. Zdjęcia Wiesiołka nie ustępują w niczym zdjęciom Szczecińskiego, a pomysłowe przejście z Łazienek (karmienie ryb) — nad Wisłę (łapanie ich na wędkę) jest prawdziwym „rodzynkiem" tego tematu.

Trzecim wreszcie dobrym reportażem jest wizyta w mieszkaniu popularnego trenera, Feliksa Sztama. Operator pokazał widzowi znanego działacza w jego życiu codziennym — także przy wycieraniu naczyń (pożyteczna aluzja pod adresem mężów). Komentarz do tego tematu jest dobry i dowcipny.

Z innych tematów zasługuje na wyróżnienie sprawozdanie o kolejarskiej rodzinie.

Z tematów zagranicznych reportaż z Iranu — interesujący. Reportaż pt. „Uwaga! — płonie las" żywy i ciekawy. (T)

Z PRODUKCJI

Ukończenie filmu „Byliśmy w Bukareszcie"

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych zakończyła prace realizatorskie nad filmem dokumentalnym o Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie, który odbył się w sierpniu bieżącego roku. Operatorzy W. Janik i W. Jabłoński, którzy są twórcami tego filmu, byli wraz z naszą delegacją przez cały czas trwania Festiwalu w Bukareszcie, kręcąc zdjęcia do filmu, który mówi o braterstwie i przyjaźni, łączącej młodzież całego świata.

Kolektyw realizatorski filmu stanowią obok operatorów Janika i Jabłońskiego: Jadwiga Zaiczek — montaż, Alicja Krawczyk — opracowanie dźwiękowe i Karol Małcużyński — tekst.

POLONICA

ZŁOTY MEDAL

W międzynarodowym konkursie filmu folklorystycznego, który odbywał się ostatnio w Brukseli, uczestniczyło 21 krajów, przedstawiając ogółem 73 filmy. Reprezentujący produkcję polską film DZIEŁO MISTRZA STWOSZA nagrodzony został złotym medalem. Realizatorem nagrodzonego filmu jest Stanisław Możdżeński, zdjęcia Sergiusza Sprudina. Muzykę skomponował Andrzej Panufnik.

Nagrodzenie filmu jest trzecim międzynarodowym sukcesem kinematografii polskiej w ostatnich dwóch miesiącach. Pierwszym — było nagrodzenie filmu „Warszawa" w Wenecji, drugim — „Mazowsza" w Rio de Janeiro.

Film „Skarb" na ekranach kin w Anglii

Na ekranach kin angielskich wyświetlana była ostatnio polska komedia filmowa *Skarb*, ciesząca się tam dużym powodzeniem.

Dziennik „Sussex Daily-News" stwierdza, że film *Skarb* jest opracowany pod względem technicznym bez zarzutu, a dziennik „Evening Argus" podkreśla duże walory aktorskie bohaterów filmu, a w szczególności Danuty Szaflarskiej.

FESTIWAL PRZYJAŹNI

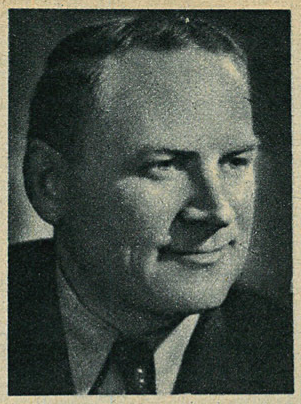

W przeddzień wyjazdu z Polski delegacji filmowców radzieckich — przewodniczący delegacji, dyrektor Wszechzwiązkowego Instytutu Filmowego w Moskwie (WGIK), Włodzimierz Gołownia oraz znana artystka Lubow Orłowa skreślili dla naszego pisma następujące słowa:

W związku z VI Festiwalem Filmów Radzieckich przybyliśmy do Polski zaproszeni przez Centralny Urząd Kinematografii. Delegacja nasza, w skład której wchodzili: artyści Lubow Orłowa i Sergiusz Bondarczuk, reż. Aleksander Ptuszko i operator Aleksander Szelenkow, bawiła w Polsce przez 3 tygodnie.

W czasie swego pobytu mieliśmy możność wielokrotnie zetknąć się z tysiącami polskich miłośników filmu w kinach Warszawy i innych miast waszego kraju. Zwiedziliśmy wytwórnie filmowe w Warszawie, Łodzi i Wrocławiu, ciesząc się z osiągnięć bratniej polskiej kinematografii. Podziwialiśmy wspaniałe zabytki polskiej kultury narodowej.

Wszędzie, gdzie byliśmy — na budowie kombinatu Nowa Huta, w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu, w Zakopanem, wśród robotników, młodzieży, filmowców — spotykało nas niezwykle gorące, serdeczne przyjęcie. Szczególnie owacyjnie witali polscy widzowie tow. tow. Orłową i Bondarczuka, znanych im dobrze z wielu wyświetlanych u was filmów. Wszystkie te chwile pozostaną nam na długo w pamięci.

Gdy po zwiedzeniu większych miast Polski wróciliśmy do Warszawy, czekała nas niespodzianka w postaci spotkania z budowniczymi Pałacu Kultury i Nauki im. Stalina — radzieckimi robotnikami i inżynierami. Żałowaliśmy, że to spotkanie z naszymi rodakami, którzy wznoszą Pałac, będący symbolem wieczystej przyjaźni narodu radzieckiego i polskiego — było tak krótkie.

Nasza delegacja powraca do kraju z głębokim przekonaniem, że VI Festiwal Filmów Radzieckich w Polsce stał się olbrzymim wkładem w dzieło umocnienia i pogłębienia nierozerwalnej przyjaźni łączącej narody polski i radziecki.

WŁODZIMIERZ GOŁOWNIA

Przewodniczący Delegacji Pracowników Kinematografii Radzieckiej

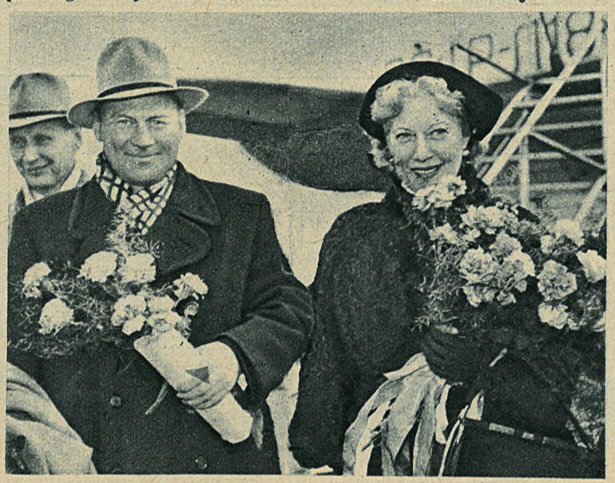

Lubow Orłowa i Włodzimierz Gołownia podczas pobytu w Polsce

Lubię filmy wesołe, pełne radości życia.

Pracuję obecnie nad nową komedią filmową. Nie wiem jeszcze, jak się ona będzie nazywała, ale wiem, że pokaże nasz kraj i ludzi w walce z tym wszystkim, co stoi na przeszkodzie pokoju, dobrobytu i szczęścia człowieka.

My, artyści radzieccy, kierujemy się nie pesymizmem, lecz wiarą w życie, w to, co nam przyniesie przyszłość, w pokój i szczęście. Wierzymy w zwycięstwo idei przyjaźni między narodami.

Niech Miesiąc pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej i nasze filmy jeszcze silniej umocnią nasze braterstwo i jeszcze bardziej zbliżą naród polski i narody Związku Radzieckiego! Łączą nas najszczytniejsze idee — idee pokoju i braterstwa narodów, idee budownictwa socjalizmu.

LUBOW ORŁOWA

Ludowa artystka ZSRR
Laureat Stalinowskiej Nagrody

Pogodny felieton o smutnych rzeczach

Jest pewien obywatel — młody, wesoły, przystojny (a jakże!), który powiedział kiedyś następujące zdanie: „Ja nie wypuszczę braku". Nazywał się ten obywatel Wiktor Saj i był inicjatorem czynnej walki z brakoróbstwem, walki o podniesienie jakości produkcji. Śladem hasła Wiktora Saja poszedł operator kina „Halszka" w Szamotułach — Mikołajczyk, który przed kilku miesiącami na zjeździe dyrektorów OZK w Sopocie zobowiązał się do pracy w kabinie pod hasłem: „Będę pracował bez awarii. Wszystkie seanse wyświetlę na wysokim poziomie technicznym". Nie sądzę, żeby inni kinooperatorzy nigdy nie słyszeli o koledze Mikołajczyku z Szamotuł, ale na wszelki wypadek — niniejszym o nim przypominam. Dlaczego to robię? Ano (tu zawiązuje się klasyczny konflikt felietonowy) było to tak:

Dzień 28 września roku bieżącego był w Szczecinie rzeczywiście piękny. Nic więc dziwnego, że obywatel Apolinary Grzędziołek (bohater opowiadania — nazwisko inwencją autora) oczekiwał w kolejce przed kinem „Colosseum" na bilet i o godzinie 18.00 przekroczył z zadowoleniem jego progi, by obejrzeć sobie film francuski *Taksówka nr 3886*. Przez pewien czas oglądał film rzeczywiście z przyjemnością, potem zaczął się trochę denerwować, a w końcu uśmiał się tak, jak nigdy dotychczas. Bo proszę sobie wyobrazić jakie to zabawne: oglądać na przykład wypadek motocyklowy, a potem dopiero jazdę na motocyklu, która ten wypadek poprzedzała. Jeszcze zabawniej jest wtedy, gdy policjant przeprasza bohatera filmu za pijaństwo, które widz ogląda dopiero po upływie pół godziny. Efekt nadzwyczajny — w filmie już nic się nie wiąże. Widzowie bawią się świetnie, śmiechu jest na sali co niemiara. Niektórzy wprawdzie zgrzytają zębami, ale są to urodzeni malkontenci.

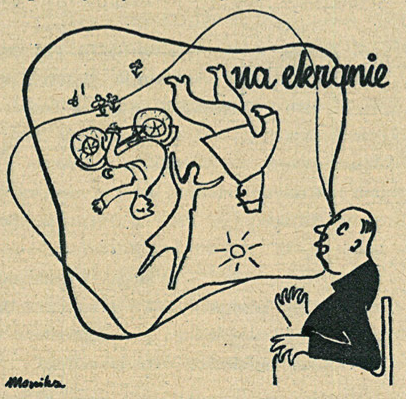

Wszyscy wyszli z kina rozbawieni, nie mając zielonego pojęcia o tym, co się w filmie działo. Cel brakoróbstwa osiągnięty. Brawo, obywatelu kinooperatorze!

Interesują was dalsze przeżycia kinowe bohatera naszego felietonu? Posłuchajcie:

Minęło kilka dni. Obywatel Grzędziołek był wtedy w Skolimowie pod Warszawą, gdzie wybrał się wraz ze znajomymi do miejscowego kina na film *Zakazane piosenki*. Wtedy już klął. Mało tego — szalał, proszę Centrali Wynajmu Filmów. Szalał, bo chciał coś zrozumieć, a nie mógł. Nie dało się. Zamiast filmu bowiem oglądał rwące się co dziesięć minut kawałki taśmy. Klął więc i naprawdę nie można mu się dziwić. Chciał przecież oglądać film, a nie... rozwiązywać zagadki. Chciał się uczyć, a nie... głupieć. Chciał się bawić, a nie... denerwować. Miał prawo? Miał. A inni widzowie też mają? Mają. A więc domagają się, by pracownicy CZK i CWF wzięli przykład z Wiktora Saja i z kolegi Mikołajczyka z Szamotuł. Oby jak najprędzej!

(AT)

„NARODZINY CZŁOWIEKA" (PAMIĄTKA Z CELULOZY)

Kinematografia fabularna przed nowym rokiem produkcyjnym

napisał

TADEUSZ KARPOWSKI

DYREKTOR CENTRALNEGO ZARZĄDU WYTWÓRNI FILMÓW FABULARNYCH

Czytelnicy „Filmu" znają zasięg prac związanych z realizacją rozszerzonego planu produkcyjnego Wytwórni Filmów Fabularnych z licznych wzmianek informacyjnych, z reportaży prasowych i wypowiedzi realizatorów filmowych. Plan ten przewiduje w 1954 r. produkcję ośmiu filmów pełnometrażowych. Jest to — jak już niejednokrotnie podkreślano — wielki zwrot w naszej kinematografii. Tym bardziej, że dobrze znany jest fakt, iż w roku ubiegłym — w wyniku trudności scenariuszowych i wyjątkowo niepomyślnej pogody — nie byliśmy w stanie wykonać planu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że podstawowym warunkiem pomyślnej realizacji rozszerzonych planów produkcyjnych — musiało być zakończenie produkcji zeszłorocznej. W chwili obecnej z filmów roku 1952 przez ekrany nasze przeszły: *Żołnierz zwycięstwa*, *Trzy opowieści* i *Sprawa do załatwienia*. Ostatnia pozycja 1952 r. - nasz pierwszy barwny film *Przygoda na Mariensztacie* znajduje się już w Berlinie w laboratorium DEFY, gdzie wykonywane są kopie ekranowe. Film wejdzie na ekrany zapewne już w grudniu br.

Z filmów roku bieżącego jako pierwsza została ukończona ekranizacja cieszącej się zasłużonym powodzeniem sztuki E. Zegadłowicza *Domek z kart* w inscenizacji Teatru Współczesnego w Warszawie; reżyserem filmu jest reżyser sztuki E. Axer. Kończą swoje filmy reżyserzy: A. Ford — *Piątkę z ulicy Barskiej*, St. Różewicz — *Skąd idzie burza* i St. Urbanowicz — *Pościg*. Wymienione cztery filmy produkcji 1953 r. przekazane będą do rozpowszechniania prawdopodobnie w pierwszych miesiącach roku przyszłego.

W roku bieżącym zakończą okres zdjęciowy cztery filmy, objęte planem 1954 r.: *Narodziny człowieka* (pierwsza część *Pamiątki z Celulozy*), *Bielawa*, *Jej życie* i *Uczta Baltazara*. Ostateczne prace wykończeniowe (montaż i udźwiękowienie) dokonane zostaną w ciągu pierwszego kwartału 1954 r. W tym samym czasie skończone będą zdjęcia drugiej części *Pamiątki z Celulozy*. Film ten — piąty z kolei — będzie gotowy w drugim kwartale roku przyszłego.

Należałoby podać jeszcze trzy tytuły dla dopełnienia zaplanowanej ilości ośmiu filmów. By nie popełnić omyłki — przede wszystkim wyliczymy sześć filmów, które rozpoczną zdjęcia w pierwszym kwartale i w początkach drugiego kwartału 1954 r. O skierowanych do realizacji scenariuszach filmów *Żelazna kurtyna* — T. Konwickiego, *W sercu wsi* — M. Jarochowskiej (reżyser A. Ford) i *Podhale w ogniu* — Hechtkopfa i Batorego — pisano już niejednokrotnie. Do nich należy jeszcze dodać *Staż kandydacki* — B. Czeszki na podstawie znanej powieści *Pokolenie* (reżyser — absolwent PWSF), następnie Ściborа-Rylskiego *Szymek Bielas* (film o trudnej drodze wiejskiego chłopca w dużym zakładzie przemysłowym, w reżyserii W. Jakubowskiej) i wreszcie film sportowy o charakterze komediowym, którego scenariusz napisał T. Domaniewski. Ze względu na plenery

„BIELAWA"

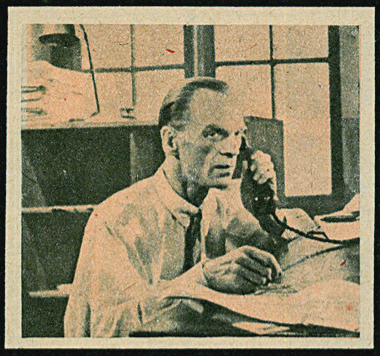

„DOMEK Z KART"

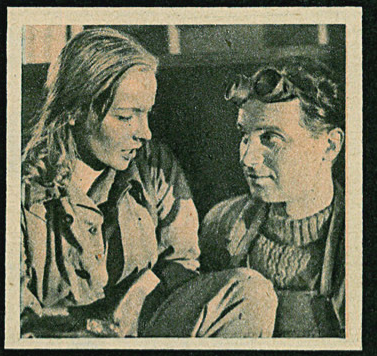

„JEJ ŻYCIE"

„POŚCIG"

„PIĄTKA Z ULICY BARSKIEJ"

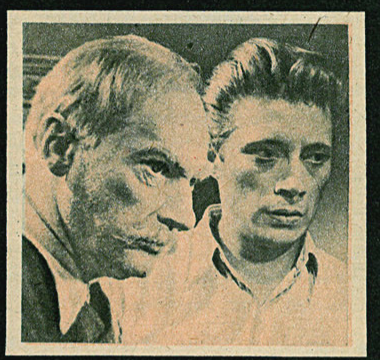

„SKĄD IDZIE BURZA"

zimowe (uwaga narciarze!) — film ten być może wyprzedzi wyliczone poprzednio.

Trudno obecnie ustalić, które z nich — a trzy na pewno — ukończone zostaną w przyszłym roku, zbyt wiele bowiem czynników, których w tej chwili niesposób przewidzieć, wchodzi tu w grę. Podobnie nie byłoby celowe snuć przypuszczenia na temat tych filmów, które kierowane będą do realizacji w drugiej połowie 1954 r., a obecnie znajdują się we wczesnych jeszcze stadiach opracowywań literackich.

Skromne są na razie doświadczenia i wyniki pracy nad realizacją rozszerzonych zadań produkcyjnych, niemniej jednak przytoczone wyżej suche dane informacyjne dają podstawę do kilku ogólnych wniosków:

Po pierwsze: pod względem tematycznym realizowany jest w dalszym ciągu postulat najszerszego odbicia w twórczości filmowej życia naszego narodu, budującego podstawy socjalizmu; spośród wyliczonych jedenastu filmów, które będą ukończone lub realizowane w roku przyszłym — tylko jeden (*Podhale w ogniu* — o powstaniu Kostki Napierskiego) będzie filmem historycznym. Ciągle jeszcze w niedostatecznej jednak mierze (jedna pozycja) zwracamy uwagę na komedię filmową, tak żywo interesującą ogół i tak niecierpliwie oczekiwaną.

Po drugie: nie maleje, lecz rośnie zainteresowanie literatów filmem. Obok przedstawicieli starszego pokolenia coraz więcej najbardziej utalentowanych młodych pisarzy w swoich twórczych planach umieszcza — scenariusz filmowy. Utrzymanie i dalsze rozbudzenie tej twórczej ciekawości powinno stać się szczególną naszą troską, ponieważ bez pełnowartościowego literackiego scenariusza — powtórzmy to raz jeszcze — nie można wyobrazić sobie pomyślnego rozwoju twórczości filmowej.

Po trzecie: dokonała się poważna mobilizacja wysiłków twórczych i organizacyjnych oraz rezerw produkcyjnych, bardzo zresztą nieznacznych. Pomimo znacznego niedorozwoju naszej bazy produkcyjnej pod względem techniczno-inwestycyjnym — dzięki maksymalnemu wysiłkowi ze strony realizatorów i kolektywu pracowniczego udało się — jak dotąd — dotrzymać wszystkie terminy planu. Tym bardziej palące staje się zagadnienie nadrobienia zaległości w wyposażeniu technicznym i dorównania w tej mierze bardziej zaawansowanym bratnim krajom demokracji ludowej, które posiadają już nowoczesne ośrodki produkcji filmowej, jak np. Rumunia czy Bułgaria, nie wspominając o Czechosłowacji.

Te ogólne wnioski nie mogą jednak żadną miarą stanowić dostatecznej podstawy do stwierdzenia, że zrobiliśmy już zamierzony „skok" w fabularnej twórczości filmowej. Dopiero bowiem wówczas, gdy szerokie rzesze widzów i krytyka filmowa wypowiedzą się pozytywnie o ideowo-artystycznych walorach nowych naszych filmów, dopiero wtedy „skok" uznać będzie można za dokonany. Albowiem — jak podkreślił w rozmowie z „Filmem" (nr 29/1953) prezes CUK-u St. Albrecht — *„dzisiejszy widz domaga się od nas nie tylko więcej filmów, ale chce oglądać już dzieła dojrzałe, nadążające za życiem naszego kraju niepołowiczne, stworzone z talentem i pasją ideową"*.

Złoty fundusz naszej młodej kinematografii niewiele jeszcze liczy dzieł tej wysokiej rangi. Dziś jednak u progu nowego roku produkcyjnego z perspektywą budowy nowoczesnej wytwórni filmowej pod Warszawą, z większą niż kiedykolwiek słusznością powiedzieć można, że posiadamy odpowiednie warunki po temu, by uczynić zadość żądaniom szerokich mas widzów kinowych.

T. KARPOWSKI

FILM ROZMAWIA z ARTYSTAMI

Ludmiła Celikowska

Sergiusz Łukianow

W zespole Państwowego Teatru im. Eugeniusza Wachtangowa, który w Miesiącu pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej przybył z Moskwy na gościnne występy do Polski, jest kilku zasłużonych aktorów teatru i filmu, znanych dobrze polskiej publiczności kinowej.

Wszyscy oni chętnie opowiedzieli przedstawicielowi „Filmu" o swej pracy i skorzystali z okazji przekazania za pośrednictwem naszego pisma pozdrowień wszystkim polskim miłośnikom filmu.

LUDMIŁA CELIKOWSKA — Praca w teatrze to mój żywioł — mówi artystka. — *Urodziłam się w rodzinie artystycznej. Ojciec mój był znanym dyrygentem, a matka — artystką operową. Mogę więc powiedzieć, że w domu wychowywałam się i od najmłodszych lat wzrastałam w „klimacie sztuki". Początkowo myślałam o muzyce, lecz w końcu zainteresowanie sztuką dramatyczną zaprowadziło mnie na scenę, a nieco później również i przed obiektyw aparatu filmowego. Gram stale w zespole Teatru im. Wachtangowa, ale również pasjonuje mnie praca w filmie. Jeszcze jako uczennica szkoły dramatycznej przy tym teatrze otrzymałam zaproszenie do udziału w filmie młodzieżowym „Młodzi kapitanowie".*

— *Wiem, że publiczność polska* — mówi dalej artystka — *widziała mnie w takich filmach, jak: „Cztery serca", „Skrzydlaty dorożkarz", „Iwan Groźny", „Antoni Iwanowicz gniewa się", „Opowieść o prawdziwym człowieku". Grałam również rolę kapitana żeńskiej drużyny hockejowej w filmie stereoskopowym. Obecnie pracuję nad rolą artystki Lewkojewej w kolorowym filmie, realizowanym przez reżysera Włodzimierza Pietrowa. Będzie to pogodna komedia (tytuł jej nie został jeszcze ustalony), w której śpiewam i tańczę. Praca nad tą rolą sprawia mi dużą przyjemność. Chciałabym, aby w niedalekiej przyszłości zobaczyli mnie w tym filmie polscy widzowie, którzy tu, w Warszawie, powitali nas tak serdecznie, prawdziwie po bratersku.*

— *Wiadomość o wyjeździe do Polski* — opowiada dalej Ludmiła Celikowska — *przyjęłam z wielką radością. Chcę w czasie pobytu w waszej pięknej ojczyźnie bliżej zapoznać się z polską kinematografią, którą w ZSRR wysoko cenimy i której szybki rozwój szczerze podziwiamy, chcę koniecznie zobaczyć wasze wytwórnie i porozmawiać z polskimi kolegami — artystkami i artystami filmowymi.*

Dla czytelników „Filmu" Ludmiła Celikowska kreśli następującą dedykację:

„My, radzieccy artyści, jesteśmy głęboko wzruszeni ciepłym, przyjacielskim przyjęciem, jakie nas spotkało w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dziękujemy Wam za nie, drodzy Przyjaciele, i życzymy Wam wszystkiego najlepszego w pracy nad budową nowego życia i waszej przepięknej stolicy — Warszawy".

L. CELIKOWSKA

Nasz „pościg" za Sergiuszem Łukianowem trwał długo. Bo artysta, jeśli nie występował na scenie dwa razy dziennie (wieczorem w Teatrze Polskim dla szerokiej publiczności, a przed południem na porankach dla naszego świata aktorskiego i pracowników kultury) — przeprowadzał próby lub zwiedzał Warszawę. Wreszcie udaje się nam przychwycić go w hotelu „Bristol", gdy po powrocie z próby przebiera się przed spektaklem. Rozmowa musi więc odbywać się w tempie błyskawicznym.

— *Znacie mnie zapewne z kilku filmów. Choć jestem przede wszystkim aktorem teatralnym, niezmiernie cenię pracę w filmie, który pod wieloma względami daje mi większe możliwości wypowiedzenia się niż teatr. Film często posługuje się wielkim planem czyli zbliżeniem. A co to jest wielki plan?* — rzuca nieoczekiwanie pytanie Łukianow, by samemu zaraz na nie odpowiedzieć. — *Otóż dla niektórych reżyserów wielki plan — to okazja do pokazania ładnej lub charakterystycznej twarzy aktora. Dla mnie wielki plan — to lustro, w którym widz może oglądać duszę człowieka, jego wnętrze. Otóż to: w filmie można i należy lepiej, precyzyjniej pokazać duszę człowieka, jego charakter, prawdę jego przeżyć! Oczy są zwierciadłem duszy ludzkiej. Wielki plan może pokazać na ekranie wyraz oczu ludzkich bezpośrednio, bardzo sugestywnie — zmusza więc aktora filmowego do nadzwyczajnego skupienia, do precyzyjnego odtwarzania charakterów ludzkich.*

Aktor w żadnym wypadku nie powinien, nie może grać wciąż samego siebie, musi stwarzać za każdym razem nową kreację — nowy charakter. Zasada ta — moim zdaniem — obowiązuje daleko bardziej zdecydowanie w filmie niż w teatrze. W filmie nie wolno się powtórzyć za żadną cenę! Aktor musi sam nieustannie się przetwarzać i właśnie dlatego sztuka aktorska, a szczególnie filmowa sztuka aktorska tak bardzo mnie pasjonuje. Tej prawdy o nieustannym przetwarzaniu się aktora uczył mnie mój nauczyciel, Ambroży Buczma — wam, polskim widzom, dobrze znany z występów w Polsce Dramatycznego Teatru Kijowskiego. Jego słowa na całe życie pozostaną dla mnie drogowskazem.

— *W jakich filmach występowałem? Dobrze, przypomnijmy sobie* — mówi wesoło Łukianow zawiązując krawat. — *Jednym z pierwszych moich filmów wyświetlanych w Polsce był „Chłopiec z przedmieścia", w którym grałem rolę ojca. Na pewno pamiętacie film „Wesoły jarmark" — grałem w nim rolę Gordieja Worona. Wiem, że cieszył się u was dużym powodzeniem film „Donieccy górnicy". Grałem w nim dwie role: sekretarza partii Krawcowa i rolę epizodyczną — starca z długą brodą. W filmie „Niezapomniany rok 1919" byłem generałem Rodzianko, a w najnowszym filmie pt. „Feliks Dzierżyński" jestem górnikiem Makarowem.*

— *Plany na przyszłość? Chętnie wam opowiem* — mówi Łukianow, już całkowicie gotowy do wyjścia. I już w drodze do teatru rozwija przede mną fabułę filmu, który będzie wkrótce samodzielnie realizował na podstawie scenariusza znanego dramaturga radzieckiego, G. Mdiwaniego. Będzie to komedia o współczesnej tematyce. Środowisko? — Fabryka obuwia. Dlatego tytuł roboczy tej nowej komedii brzmi: „Kiedy uciskają buciki".

Na pożegnanie artysta kreśli kilka słów dla czytelników „Filmu":

„...przebywając w waszej wspaniałej stolicy — Warszawie, poznałem wasze teatry, widziałem wasze filmy. Zobaczyłem jak rośnie nowa Warszawa. Szczerze ucieszyło mnie wszystko, co zobaczyłem. Jeżeli moja praca, praca radzieckiego artysty daje wam jakiekolwiek zadowolenie — jest to dla mnie źródłem wielkiej radości".

TEATRU IM. E. WACHTANGOWA

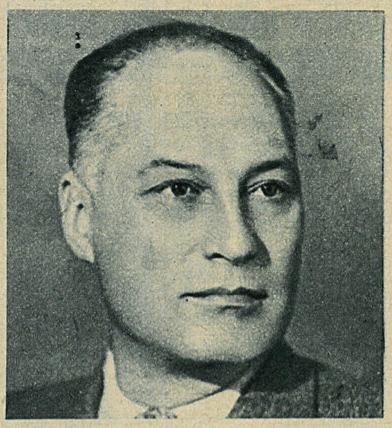

Andrzej Abrikosow

Michał Astangow

Andrzeja Abrikosowa znamy z filmów: „Legitymacja partyjna" (rola Pawła), „Aleksander Newski", „Wielki przełom" (rola gen. Kriwenki), „Wysoka nagroda" (Michajłow), „Stiepan Riazin" (rola tytułowa) i z kilku innych. Abrikosow jest wysokim brunetem o żywym usposobieniu. Odpowiada na pytania krótko, zwięźle.

— *Jestem przede wszystkim aktorem teatralnym, ale w filmie grywam zawsze bardzo chętnie. Dlaczego? — Bo chociaż specyfika gry aktora w teatrze i w filmie jest odmienna, ale istota pracy twórczej i jej metody są w zasadzie te same. Zarówno w teatrze jak i w filmie aktor musi stworzyć pełnokrwistą, wzruszającą i tak żywą postać ludzką, aby przez nią przemówiła do widowni prawda odtwarzanego na scenie czy ekranie życia. Istotę gry aktorskiej stanowi poszukiwanie tej właśnie prawdy i najwierniejsze jej przekazanie widzom. Jednoczesna praca w teatrze i w filmie wzbogaca aktora o środki poszukiwania tej prawdy.*

— *Początki mej pracy artystycznej? — Urodziłem się w Symferopolu na Krymie. Krym to ojczyzna marynarzy. Morze przyciąga ku sobie każdego. Ale mnie bardziej pociągał teatr. Po skończeniu szkoły średniej zdałem egzaminy do studio dramatycznego Teatru Małego w Moskwie Nie zdążyłem jeszcze skończyć nauki, gdy w 1929 r. reżyser Preobrażeńska zaprosiła mnie do pracy nad filmem „Cichy Don". Był to pierwszy film w mym życiu — a zarazem ostatni mój film niemy. Najnowszy zaś — to nie wyświetlany w Polsce „Alitet odchodzi w góry", w którym gram jedną z głównych ról. Którą z moich ról najbardziej lubię? — Zawsze ostatnią — ale po ukończeniu pracy nad nią myślę chętnie o następnej!*

— *Czy widziałem polskie filmy? — Dotychczas tylko jeden. Dokumentalny film „Warszawa". To bardzo dobry film. Wszyscy moi koledzy, którzy ten film oglądali, byli nim głęboko wzruszeni... do łez! Jest to film o mocnym ładunku prawdy. Pokazuje piękno Warszawy, pozwala zrozumieć ogrom tragedii narodu polskiego i wspaniały, bohaterski trud budownictwa socjalistycznego, dzięki któremu wskrzesiliście waszą piękną stolicę. Po zobaczeniu tego filmu i obejrzeniu miasta, chcę teraz bliżej zaznajomić się z waszą twórczością filmową i pracą waszej kinematografii.*

Proszę przekazać polskim widzom kinowym moje serdeczne pozdrowienia...

„Odczuwam wielką radość, grając dla Was, dla widzów, którzy nas tak serdecznie i ciepło witają. Życzę Wam powodzenia w waszej pracy i szczęścia w życiu".

Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy na pytanie skierowane do Michała Astangowa w języku rosyjskim, czy zechce zamienić z „Filmem" kilka słów — otrzymałem odpowiedź w najczystszej polszczyźnie:

— *Bardzo chętnie. Znam tygodnik „Film" i z przyjemnością porozmawiam za jego pośrednictwem z polskimi miłośnikami filmu.*

Po chwili wiedziałem już, że świetny artysta radziecki jest „starym", rodowitym warszawianinem.

— *Z głębokim wzruszeniem, które mnie dotąd nie opuściło, wyjeżdżałem do Polski. Jestem do dziś głęboko uczuciowo związany z Warszawą. Wspomnienia dzieciństwa to węzły, których ani czas, ani oddalenie zerwać nie mogą. — Czy wiecie, towarzyszu — mówi uśmiechając się Michał Astangow, — że ocalał właśnie ten dom na ul. Marszałkowskiej w pobliżu al. Jerozolimskich, w którym mieszkałem jako czteroletni chłopiec? Po przyjeździe pierwsze moje kroki skierowałem do tego domu. Długo stałem i patrzyłem na jego fronton, a obrazy wczesnego dzieciństwa przesuwały mi się przed oczyma, jak na ekranie. Byłem potem na Placu Trzech Krzyży. Na próżno jednak szukałem drewnianej bramy domu, do którego schroniłem się z matką w czasie szarży sotni kozackiej w 1905 roku. Jako 14-letni chłopiec opuściłem Warszawę. Pamiętam dobrze te chwile. Miasto było zaciemnione. Mówiono o możliwości ataku niemieckiego Zeppelina. Przez Warszawę szły na spotkanie zbliżających się wojsk kajzera Wilhelma II — pułki syberyjskie. Daleki grzmot armat towarzyszył memu pożegnaniu z Warszawą.*

Michała Astangowa cieszy bardzo fakt, że pomimo 39 lat, jakie dzielą go od tej chwili, zachował dobry polski akcent.

— *Dalsze moje losy po opuszczeniu Warszawy? — W roku 1915 moja rodzina zamieszkała w Moskwie. W 1918 r. wstąpiłem do szkoły teatralnej Komisarzewskiej, wielkiej rosyjskiej artystki dramatycznej. Wkrótce potem zacząłem pracować na scenie. Z filmem zawarłem znajomość dopiero w 1931 r. Powierzono mi rolę zdegenerowanego arystokraty, księcia Sumbatowa w filmie „Konwojent śmierci". Od tego czasu gram w filmie coraz częściej.*

Przypominamy sobie wspólnie filmy, w których oglądaliśmy Michała Astangowa na polskich ekranach. A więc: „Piętnastoletni kapitan", „Harry Smith odkrywa Amerykę" i „Bitwa stalingradzka", w której grał rolę niemieckiego generała Jennecke. Ostatnio widzieliśmy Astangowa jako maharadżę w filmie „Sadko" i w roli kapitana korsarskiego statku amerykańskiego w filmie „Maksymek".

— *Może czytelników „Filmu" zaciekawi fakt* — mówi Astangow — *że odtwórca roli tytułowej, mały Tola Bowykin, uczy się obecnie w Kijowie.*

Na pytanie o plany na przyszłość Michał Astangow odpowiada, że ma obecnie wiele pracy w Teatrze im. Wachtangowa, a plany na odcinku filmowym jeszcze się nie skrystalizowały.

— *Natomiast w moich planach na najbliższe... godziny mam — spacer do Łazienek, o czym marzyłem od wielu lat.*

Serdeczny uścisk dłoni. I dedykacja:

„Drodzy polscy miłośnicy kina! Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia od starego warszawianina — artysty

M. Astangow

Rozmowy przeprowadził
LUDOMIR RUBACH

T. Trepkowski

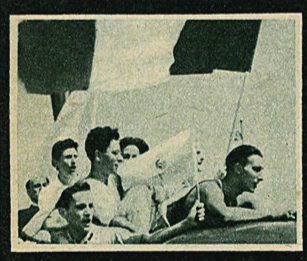

Byliśmy w

To były niezapomniane chwile, jedne z najpiękniejszych w moim życiu" — zwierzył się operator Witold Jabłoński.

Pojechali na Festiwal we trójkę: Wiktor Janik i Witold Jabłoński — dwaj operatorzy, oraz Karol Domański — kierowca „łazika" młodzieżowej ekipy filmowej. Postanowili nakręcić film dokumentalny o Festiwalu, film, w którym oglądałoby się Festiwal oczami jednego z jego uczestników. Załadowali samochód do wagonu kolejowego, a sami wraz z pierwszą partią naszych delegatów — opuścili Warszawę w słoneczny, upalny dzień sierpniowy.

Od chwili odjazdu pociągu z Warszawy trwała między Janikiem a Jabłońskim gorąca dyskusja: w jaki sposób zabrać się do realizacji filmu?

W końcu operatorzy — jak to operatorzy — nie wytrzymali i od samego początku podróży zabrali się do „kręcenia". Filmowali młodzież w oknach wagonu pędzącego pociągu, krajobrazy oglądane z okien, owacyjne powitania na stacjach.

Już te pierwsze zdjęcia nadały filmowi charakter reportażu, chwytającego zdarzenia „na gorąco". Już te pierwsze sceny zbliżyły widza do delegatów młodzieży wszystkich narodów, nadając filmowi jego ciepły, serdeczny nastrój. Operatorów porwała pasja dokonywania zdjęć od pierwszej chwili. Janik był niepocieszony, że nie mógł utrwalić na taśmie powitania naszych delegatów na granicy czeskiej. Była noc, a reflektorów nie mieli.

W Bukareszcie roboty było huk. Od rana do późnej nocy. A to uroczystości, a to zawody sportowe, tu występy, tam spotkania. Trzeba też było sfilmować i słynną rumuńską „perenicę" — tańczoną na wszystkich ulicach Bukaresztu. Operatorzy dwoili się i troili. Kiedy Janik kręcił wyścigi kolarskie na szosie, Jabłoński filmował wioślarzy. Nawet kierowca Domański, który zresztą od kilku już lat jeździ z operatorami Wytwórni Filmów Dokumentalnych i który już wiele sobie przyswoił w tej trudnej pracy operatora — w potrzebie „kręcił jak stary".

Ekip filmowych było dużo — z całego świata. A wiele z nich korzystało z pomocy ekipy radziecko-rumuńskiej, która tworzyła główny film o Festiwalu i była bogato wyposażona. Wielu Festiwal w barwach nie my). Zorganizowa komitet filmowy stara kim pomóc. Toteż ope ta uwijali się po Buka wy samochód znany com słonecznej stolicy

...O, tam tańczy ru stanąć i zrobić zdjęcia mamy aparatury dźw

Tak płynął pracowi wreszcie trzeba było więc materiał i zaw Tu już zespół monta zmontował film.

A teraz my, widzow w kinie i wydaje się z delegatami, że jed i maszerujemy z świata ulicami miast jest już pochwałą, ozn była dobra.

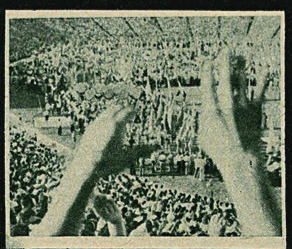
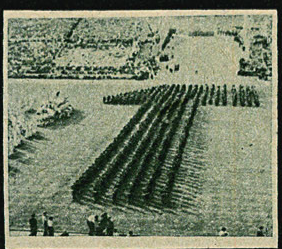

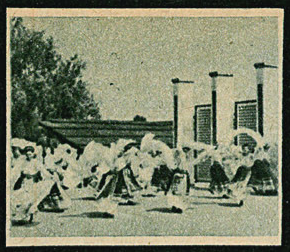

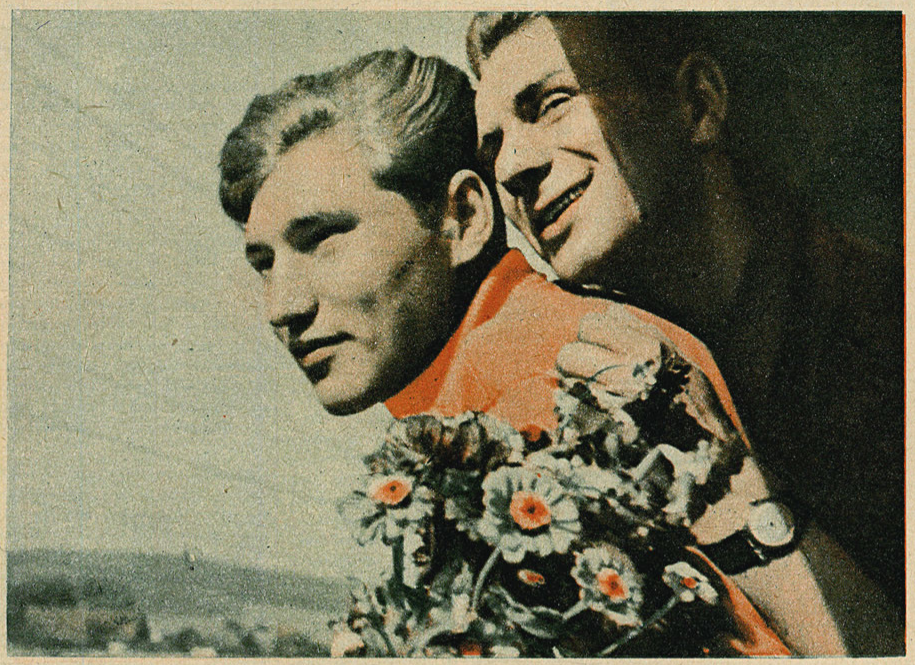

Bukareszcie

operatorów filmowało
h naturalnych (niestety,
wany przez gospodarzy
rał się o to, aby wszyst-
operatorzy z całego świa-
kareszcie, a i nasz ruchli-
y był dobrze mieszkań-
icy Rumunii.

rumuński zespół. Trzeba
cia. Szkoda tylko, że nie
ięwkowej.

wity dzień za dniem, aż
ło wracać. Zapakowano
wieziono do Warszawy.
ntażowy dokonał reszty:

zowie, siadamy w fotelu
ę nam, że jesteśmy wraz
jedziemy do Bukaresztu
rozśpiewaną młodzieżą
asta. Takie stwierdzenie
znacza bowiem, że robota

Festiwal był dniem radości i wesela. Czy film nam o tym mówi? Ależ tak! Film aż tętni radością życia. Porywa nas rytm wesela i młodości, który oglądamy na ekranie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Festiwal w Bukareszcie był wielką manifestacją młodzieży świata, manifestacją na rzecz pokoju i braterstwa chłopców i dziewcząt wszystkich narodów. Czy film nam i to ukazał? Tak, ale takich obrazów było w reportażu jeszcze za mało.

Braterstwo i przyjaźń wszystkich ras i narodów widzieliśmy na przykładzie francuskiej młodzieży, niosącej na swych ramionach delegatów walczącego Wietnamu, na przykładzie postępowej młodzieży amerykańskiej wiwatującej na cześć bohaterskich obrońców Korei. Wzruszające jest spontaniczne powitanie byłego więźnia reakcji francuskiej — marynarza Henri Martina. Porywa nas braterska atmosfera zabaw ulicznych młodzieży wszystkich ras i narodów.

Od pierwszego zdjęcia do końca — film jest pogodny i radosny. I właśnie ta radość ma dla nas głęboką wymowę. Młodzież chce żyć spokojnie, szczęśliwie i wesoło. Młodzież chce się bawić i uczyć. Chłopcy i dziewczęta z całego świata mają do tego najświętsze prawo. Młodzież całego świata o to walczy i musi to osiągnąć. Chcemy stanowić jedną wielką rodzinę. Tę wielką prawdę ukazuje nam film i za to należą się jego twórcom słowa prawdziwego uznania.

Szkoda, że operatorów nie zaopatrzono w aparaty dźwiękowe. Dość obszerne partie filmu, ukazujące roztańczoną młodzież czy też występy zespołów ludowych, straciły przez to wiele ze swej atrakcyjności. Są to jednak sprawy drobne i nie zawinione zresztą przez realizatorów filmu.

Dzięki filmowi naprawdę byliśmy w Bukareszcie i przeżyliśmy wraz z całą młodzieżą radosne powitanie Henri Martina, gościliśmy wraz z naszą delegacją braci radzieckich i chińskich, tańczyliśmy rumuński taniec „perenicę", którą po polsku można by nazwać „całusem", pasjonowaliśmy się biegiem Zatopka i zawodami wioślarskimi.

A więc operatorzy nie tylko byli w Bukareszcie, ale także umożliwili nam wszystkim wyjazd drogą — przez ekran.

ANDRZEJ TYLCZYŃSKI

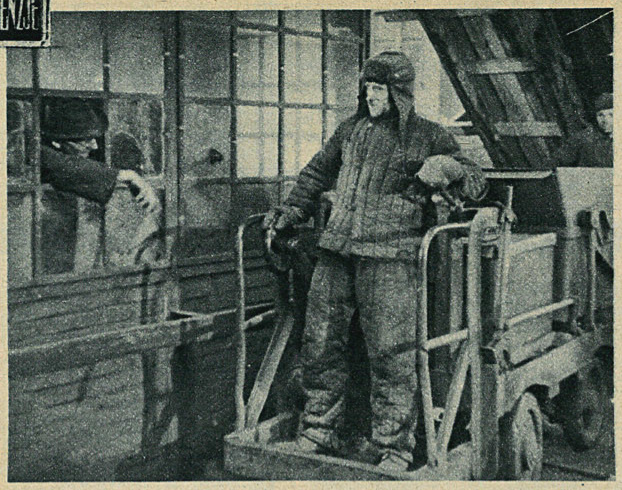

„POCZĄTEK ABECADŁA"

— jest nieczytelny

„POCZĄTEK ABECADŁA" — scenariusz i realizacja W. Lesiewicz, operator — Zb. Raplewski, tekst — J. Szymkiewicz.

W tym filmie operator zadominował nad reżyserem i scenarzystą. Zaczął pokazywać nam w zbliżeniach jakieś kadzie, tryby, guziczki, błyskające światełka i trzeba przyznać, że zainteresował nas tym wszystkim, wciągnął w jakiś nastrój tajemniczego „maszynizmu", ale... ale nic z tego nie zrozumieliśmy. O budowie pieców A, B i C Huty Kościuszko wiemy tyle, co i przed obejrzeniem filmu. Zdjęcia wyolbrzymiły i udziwniły maszyny, a my siedząc w kinie poczuliśmy się jacyś mali i bezradni i nawet przestaliśmy wierzyć, że ludzie pojawiający się na ekranie poradziliby cokolwiek, gdyby tym potworom z huty nagle odechciało się przesuwać, świecić czy jeździć.

Tak więc fotografia trzyma nas w sztucznym napięciu, a scenariusz?

W pierwszej części filmu śledzimy przesuwanie przęsła potrzebnego do budowy pieca C. To przęsło tarasuje na parę godzin jedyne tory, którymi doprowadza się surowiec do pieca B. Tymczasem piec B ma ograniczone zapasy paliwa, a produkcja nie może ani na chwilę stanąć. Rozgrywa się więc dramatyczna walka z czasem. Czy hutnicy zdążą na czas, czy budowa pieca C nie zahamuje pracy swego starszego brata?

Wszyscy się bardzo spieszą i denerwują, ktoś podkłada jakąś deseczkę pod stutonowe przęsło, ktoś stuka siekierą, ktoś piłą bez trzonka usiłuje przeciąć deskę i nie bardzo daje sobie z tym radę. Wreszcie lokomotywa przesuwa przęsło z toru i teraz wszystko się wydaje: otóż komentator wyjaśnia nam, że nic by się nie stało, bo surowiec do pieca B można było dostarczać przez cały czas za pomocą portalowego dźwigu, górą ponad torem. Niepotrzebnie więc tak bardzo denerwowaliśmy się na filmie.

W drugiej części „Początku abecadła" oglądamy wspaniałą elektryczną automatykę huty, tj. urządzenie, które pozwala na automatyczne kierowanie pracą pieca za pomocą dźwigni i guzików. Urządzenie to zmontowali samodzielnie nasi młodzi inżynierowie, nauczywszy się tego od swych radzieckich towarzyszy pracy. Oglądana w panoramie „automatyka" wygląda rzeczywiście wspaniale, choć też niewiele z tego dowiedzieliśmy się.

(BOH. W.)

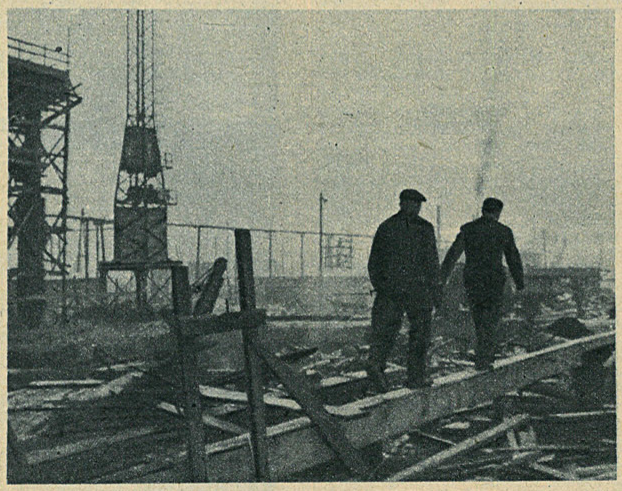

„BRYGADA ROZPOCZYNA SZTURM"

— ale mało o niej wiemy

„BRYGADA ROZPOCZYNA SZTURM" — scenariusz i realizacja J. Kozicka, zdjęcia — W. Leśniewski, tekst — Al. Ścibor-Rylski.

Mocną stroną tego filmu jest komentarz Aleksandra Ściobra-Ryskiego. Narrator mówi w pewnej chwili, że im więcej trudu wymaga od nas jakaś praca tym droższe i bliższe są nam jej wyniki. I dlatego właśnie, że nie poznaliśmy dobrze, nie widzieliśmy w filmie, jak rośnie i dojrzewa w pracy brygada, która rozpoczęła szturm — wyniki jej wysiłków nie stały się nam tak bliskie, jak to być powinno.

W filmie pokazana została brygada młodzieżowa w chwili, kiedy stawia swoje pierwsze kroki, i potem od razu następił przeskok, a od komentatora dowiedzieliśmy się, że w tzw. „międzyczasie" chłopcy zdobyli sobie miano przodujących montażystów i zaszczytny tytuł brygady im. Józefa Stalina. Za co — nie wiemy. Czyli, że najważniejsze ogniwo łańcucha tej historii po drodze zagubiono. Wygląda więc, że realizatorów mniej interesowali sami ludzie, a bardziej — jakieś oderwane od nich wyniki pracy. Trzeba pamiętać, że w filmie wartości pracy bez człowieka pokazać nie można. Nic więc dziwnego, że przy takim błędnym ustawieniu tematu cały fragment mówiący o pracy w niedzielę przedstawiony jest niewłaściwie i choć miał być przykładem wyrobionej świadomości społecznej chłopców z brygady — zabrzmiał przygnębiająco.

Gdybyśmy dla przeciwstawienia zobaczyli, jak ci sami chłopcy bawią się wieczorem beztrosko w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku — miałoby to wymowę naprawdę mobilizującą.

W tym filmie o młodzieżowej brygadzie jest tylko jeden radosny moment, który trwa ułamek sekundy. Jest to moment, kiedy młody chłopak, widząc ukończoną budowę, robociarskim gestem uznania poprawia sobie zawadiacko czapkę na głowie. (Całe uznanie należy się temu, kto to pierwszy w filmie podpatrzył, bośmy to już na ekranie widzieli).

Są w tym filmie proste przeoczenia realizatorskie. Do końca np. pozostaje zagadką, co się stało z pasami ochronnymi, które gdzieś w tajemniczy sposób zaginęły?

Operator wydobył w zdjęciach odmienny charakter pracy montażystów, wchodził wraz z nimi na wysokie stalowe konstrukcje i powiedział nam o pracy brygady więcej niż reżyser i scenarzysta.

Z okazji wszystkich trzech omawianych filmów warto by wypomnieć raz jeszcze niemotę naszych filmów dokumentalnych, ale tyle razy o tym pisaliśmy, że tym razem nic już nie powiemy. Będziemy niemi, jak film sprzed dwudziestu laty.

„GOSPODARZE GMINY BEŁDA"

— są nam nieznani

„GOSPODARZE GMINY BEŁDA" — scen. i tekst K. Dziewanowski, realizacja L. Pijanowski, operator — Jerzy Chiuski.

Istnieje pewna odmiana recenzenta filmowego, który wszystko co złe w filmie fabularnym chrzci mianem dokumentalizmu. Jeśli w jakimś filmie dostrzega braki dramaturgiczne, jeśli obraz nie dość przemawia do uczuć i wyobraźni, rwie się tok akcji, postacie nie są żywe, a całość kupy się nie trzyma, to taki krytyk powiada, że dostrzega w filmie warstwę dokumentalizmu i w tym widzi całą winę.

Jakby to była prawda, że film dokumentalny może nie przemawiać do uczuć widza, może nie mieć dramaturgii i wolno w nim dowolnie dodawać i odejmować poszczególne sceny bez szkody dla całości. A przecież są to po prostu braki zarówno filmu fabularnego jak i dokumentalnego, które wypływają nie z pomieszania gatunków, lecz są zwykłą pomyłką, nieudolnością lub artystycznym błędem.

Bywają jednak filmy, które nie interesują widza (a nawet go należycie nie informują), które składają się z oderwanych scen. Takim filmem jest krótkometrażówka „Gospodarze gminy Bełda", ale ta krótkometrażówka zaczyna się w miejscu, gdzie kończy się film dokumentalny, a rozpoczyna deklaratywne „wypracowanie" filmowe.

Po obejrzeniu tej krótkometrażówki trudno nawet powiedzieć dlaczego nosi taki właśnie tytuł, bo o gospodarzach gminy Bełda nie dowiadujemy się nic poza tym, że kiedyś były u nich bagna, które zakwaszały pola, a teraz buduje się tam kanały odwadniające.

I nie możemy nawet uwierzyć na słowo komentatorowi filmu, że chłopów trudno było namówić do prac melioracyjnych i tylko wszyscy spółdzielcy chętnie stanęli do roboty. Jeśli to bagno było przekleństwem chłopów, to na pewno gospodarze gminy Bełda podzielili się nieco inaczej niż na samych mądrych spółdzielców i wszystkich patrzących na własny nos, „indywidualnych". Takie podziały zdarzają się przeważnie tylko w scenariuszach, pisanych po nie dość dokładnym zapoznaniu się z życiem.

Jeśli wolno nam wyrażać jakieś swoje życzenia, to w filmie dokumentalnym pt. „Gospodarze gminy Bełda" chcielibyśmy zobaczyć po prostu jednego z nich, jak się zachował, gdy przyszła wiadomość o budowie kanału, jaki był jego wkład w tę budowę — chcielibyśmy zobaczyć jego twarz i poznać charakter.

Tymczasem prześliznęliśmy się tylko po powierzchni słodkiej wody kanału na Kuwasach. Szkoda.

Operator pokazał nam kilka dobrych ujęć („zarażona" ziemia, koń w bagnie, ludzie na wałach), nie zdołał jednak utrzymać zdjęć całego filmu w jednolitym charakterze.

BOHDAN WĘSIERSKI

R E W I Z O R

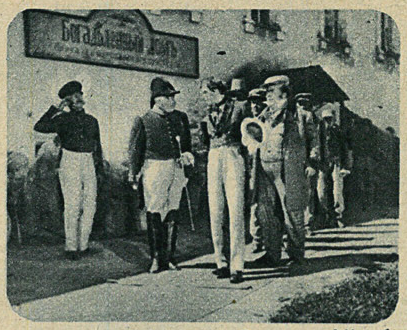

Przenoszenie na ekran wybitnych dzieł sztuki scenicznej jest zagadnieniem równie ważnym jak trudnym. Wielkie walory ideologiczne i artystyczne klasycznych dzieł dramatu, chęć upowszechnienia ich — decydują o podejmowaniu ciągłych prób w tym zakresie. Odrębność form teatru i filmu, specyfika sceny nasuwają przy tym poważne trudności. Radziecka kinematografia stara się je przezwyciężyć, tworząc liczne filmy poświęcone upowszechnieniu arcydzieł sztuki scenicznej.

Przykładem twórczych osiągnięć w tej dziedzinie jest gogolowski „Rewizor", przeniesiony na ekran przez reżysera Włodzimierza Pietrowa.

Czytelnicy „Filmu" znają zapewne „Rewizora" bądź ze sceny, bądź z lektury, bądź z drukowanych na naszych łamach fragmentów sztuki.

Głębia obserwacji, znajomość psychiki ludzkiej, bezlitosne zdarcie osłon zakłamania i obłudy z małych, nędznych ludzi, przystrojonych w zewnętrzną powagę piastowanego urzędu, zdemaskowanie moralnej nicości pojęć i instytucji, wyrosłych w ustroju ucisku — uczyniły z komedii Gogola ostrą broń w walce ze wszystkim, co stare i zmurszałe. Nie straciła ona do dziś nic ze swej ostrości, z oczyszczającej siły śmiechu, którym Gogol tak mistrzowsko władał.

W naszej rzeczywistości satyra, demaskująca wszelką wrogą postawę, wszelkie duże i małe kłody, które głupota i małość ciska na drogę postępu — jest niezastąpiona. Śmiech jest bowiem niezawodną bronią w walce z przeżytkami form i świadomości.

Przenosząc na ekran sztukę teatralną — reżyser może dokonać jej adaptacji, to znaczy przetworzyć jej treść zgodnie z wymaganiami ekranu — mówiąc obrazowo (choć nie ściśle): przetłumaczyć sztukę na „język filmowy". Pozostaje wówczas nienaruszony zrąb dramaturgiczny sztuki, jakkolwiek w układzie i rozwoju sytuacji zachodzić mogą niemałe zmiany. Odpada natomiast wszystko to, co jest wynikiem ograniczeń scenicznych, znikają ramy sceny, akcja toczyć się może zgodnie z potrzebą w dowolnie zmienianych miejscach. Gra aktorska — ten decydujący w teatrze czynnik — staje się tylko jednym z czynników tworzących obraz.

HENRYK TOMASZEWSKI potrafi z mistrzowską ostrością syntetycznego widzenia rozwiązać każdy temat za pomocą oszczędnych środków graficznych. Plakat do „Rewizora" jest prawdziwym arcydziełem humoru i trafnego ujęcia treści gogolowskiej komedii. Postać Horodniczego o twarzy równocześnie głupiej i nadętej poczuciem fałszywej ważności, tworzy niesłychanie zabawny kontrast z kwoką wodzącą kurczęta po ulicach nędznego miasteczka. Kolory i znakomite liternictwo jeszcze bardziej podnoszą walory świetnego plakatu. (TKW)

Znacznie jednak częściej mamy do czynienia z ekranizacją sztuk teatralnych, która polega na możliwie wiernym sfilmowaniu przedstawienia teatralnego. Film taki jest rodzajem dokumentu utrwalającego konkretne opracowanie sceniczne sztuki. Licznych przykładów dostarcza tu kinematografia radziecka („Żywy trup", „Na dnie", „Anna Karenina" i wiele innych).

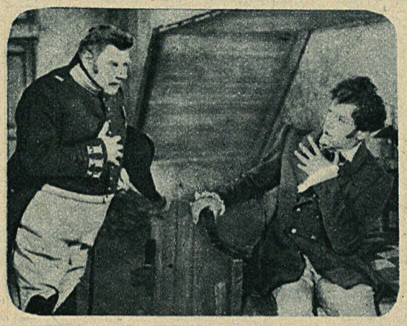

Reżyser Pietrow wybrał drogę pośrednią. Dokonał bardzo nieznacznych, koniecznych skrótów i przestawień w komedii Gogola, wykorzystał możliwości filmu pokazując to, co dzieje się między poszczególnymi scenami, zachowując poza tym pełną pietyzmu wierność wobec oryginału. Powstało dzieło ciekawe, bardzo filmowe w swym ogólnym wyrazie i jednocześnie swoiście „teatralne" w bogactwie dialogu, w kompozycji poszczególnych scen.

Film wzbogacił w pewnym sensie sceniczny obraz dzieła pokazując materialne tło akcji — obraz małego miasteczka — nie jako martwą dekorację, lecz jako równorzędny innym czynnik plastyczny, charakteryzujący epokę i środowisko. Kałuża na niechlujnej ulicy miasteczka, przez którą brnie Dobczyński jest przykładem możliwego tylko w filmie pokazania i wygrania realiów.

Bezpośredniość przenoszenia akcji z wnętrz w otwartą przestrzeń — również właściwość filmu — nadaje akcji wymagane w filmie tempo.

Przy tym wszystkim reżyser Pietrow zachował całe bogactwo, barwę i jędrność dialogu gogolowskiej komedii. Wymagało to, oczywiście, szczególnej staranności w kierowaniu kamerą, która nie mogła być nazbyt ruchliwa, aby wielością ujęć nie rozpraszać uwagi widza. Operator Jekielczyk pomógł tu wielce reżyserowi, dając obrazy zwarte w kompozycji, bogate wyrazistością szczegółów i zarazem przejrzyste, łatwo czytelne. Staranne opracowanie barwy podnosi walor

kostiumów i architektury wnętrz. Szczególnie sceny zbiorowe — przyjęcie dla Chlestakowa i bal u Horodniczego — nabierają wyrazistości jako tło dla zawartej w dialogu miażdżącej satyry gogolowskiej.

Udostępnienie ekranowej formy arcydzieła Gogola milionom widzów polskich wyłoniło ważną sprawę: rodzaju opracowania wersji polskiej. Wybrano formę dubbingu — podłożenia głosów polskich aktorów. Uczyniono słusznie. Uniknięcie napisów zabezpiecza skupienie uwagi widza jednocześnie na obrazie i słowie, a samo wykonanie dubbingu jest na ogół dobre. Rolę Horodniczego — znakomicie granego przez wybitnego aktora Leningradzkiego Teatru Akademickiego, Jerzego Tołubiejewa — wykonał głosowo Władysław Hańcza. Jego bas harmonizuje z postacią Horodniczego, choć wydaje się, że aktor nie dość zróżnicował skalę głosową. Doskonale wypadł natomiast głos Czesława Wołłejki, jakby organicznie stopiony z postacią Chlestakowa (gra go w oryginale świetny młody aktor I. Gorbaczow). Równie trafny był wybór W. Łuczyckiej do roli Anny, żony Horodniczego, jak S. Łapińskiego do roli Ziemlaniki.

Dubbing, reżyserowany przez S. Nowickiego, jest technicznie poprawny. Głosy brzmią czysto, wyraźnie, synchronizacja z obrazem jest bez zarzutu. Brak jednak, jak zwykle, zróżnicowania perspektywy głosowej. Stąd pewna monotonia brzmienia głosów.

Polska ekipa dubbingowa na ogół w bardzo poważnym stopniu przyczyniła się swą pracą do tego, że arcydzieło Gogola staje się dziś w swej ekranowej postaci dostępne dla najszerszych mas w Polsce.

STANISŁAW GRZELECKI

I. GORBACZOW

Odtwórca roli Chlestakowa

Gorbaczow jest młodym aktorem, który dopiero niedawno zadebiutował na scenie, w filmie występuje po raz pierwszy. Gorbaczow zwrócił na siebie uwagę doskonałym odtworzeniem roli Chlestakowa w spektaklu gogolowskim, wystawionym przez studencki zespół teatralny Leningradzkiego Uniwersytetu im. Żdanowa w r. 1951. Młody aktor wyróżniony został wówczas przez jury Wszechzwiązkowego Festiwalu Twórczości Amatorskiej. Kreacja Gorbaczowa została również wysoko oceniona przez radziecką krytykę teatralną.

W filmie — Gorbaczow pod kierunkiem reż. Pietrowa pogłębił znacznie swą kreację sceniczną, tworząc postać jak najbliższą intencjom Gogola: lekkomyślnego młodzieńca, który przypadkowo został wzięty przez społeczeństwo prowincjonalnej mieściny za rewizora, i jest w sztuce jak gdyby papierkiem lakmusowym, który Gogol zanurzył w mętnym cuchnącym światku Skwoźnik-Dmuchanowskich, Łapkinów - Tiapkinów, Zjemlaników, Bobczyńskich i Dobczyńskich.

Kraty i nadzieja

A więc skazano na karę więzienia Aristarco i Renzi'ego...

Sędzia - faszysta według faszystowskiego kodeksu skazał uczciwych ludzi za „obrazę" armii — faszystowskiej. W roku 1953!

Nigdy jeszcze front ciemnych sił przeciw postępowej kinematografii włoskiej nie był równie zwarty. Reakcja chciałaby oprócz Aristarco i Renzi'ego wsadzić za kraty bezrobotnego Antonia, któremu ukradziono rower, i inżyniera Manfrediego, którego w pewnym mieście otwartym storturowali faszyści, i dobrego Toto z Mediolanu, który nie umiał żyć w państwie, rządzonym przez kapitalistów Mobbich. Ale na to już za późno...

Posłuchajcie, co mówi Cezare Zavattini, scenarzysta, zwany ojcem neorealizmu włoskiego:

Są ludzie, którzy poważnie twierdzą, że forma realistyczna w filmie już się przeżyła, że jest martwa i trzeba ją porzucić... Jeśli tak, chciałoby się wiedzieć, co nowego szykuje się na jej miejsce? Co lepszego pojawiło się na horyzoncie? Nie proponuje się nic innego, jak „atomizm", jak zburzenie całego świata, stworzonego przez nasz film realistyczny. Oto w imię czego poklepuje się nas po plecach i radzi De Sice, by pojechał do USA, Rosselliniemu — by trzymał się romansów Colette (francuska autorka licznych bulwarowych powieści — przyp. nasz), *Castellaniemu — żeby nie wysadzał nosa spoza Szekspira. I każde takie poklepywanie ma na celu rozbić na cząsteczki obraną przez nas formę i kierunek. Czyż Włochy są najlepszym ze światów? Czy zniknęła konieczność krytyki, demaskowania przyczyn zła i głodu, zbłąkania dusz?.. Z tym wszystkim jeszcze nie skończono. Jeśli we Włoszech realizm umrze przymusową śmiercią, będzie to koniec włoskiego filmu.*

Front ciemnych sił jest zwarty. Ale i front ludzi uczciwych zwiera się, jak zaciśnięta pięść. Wraz z Cezare Zavattinim wierzymy w długie i piękne życie filmu włoskiego... (płaż)

Oni są w błędzie

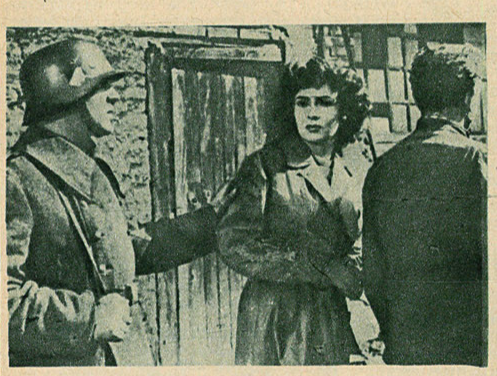

Gina Lolobrigida w filmie „Achtung! Banditi!"

Bohaterka postępowego filmu włoskiego „Achtung, Banditi!" Gina Lolobrigida oświadczyła niedawno przedstawicielom prasy włoskiej:

Producenci nasi są w błędzie, jeśli spodziewają się nadal, że lada wulgarny erotyzm stanowić będzie o powodzeniu ich filmów. Te czasy minęły. Społeczeństwo domaga się od nas naturalności uczuć, prawdziwości konfliktów, świeżości gry aktorskiej. Nie chcemy pokazywać swoich piersi, lecz swoje serca! (j)

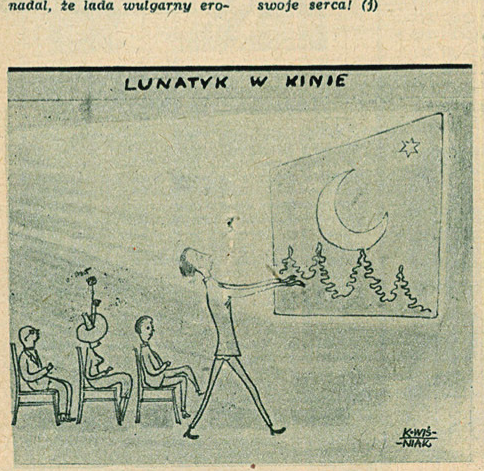

Obrona rasizmu

„I my również poruszamy zagadnienia rasowe, mimo że nam zarzucają wstydliwe zatajanie tych spraw przed opinią publiczną. Mamy tę odwagę..." — powiedział zapewne angielski reżyser Korda, nakręciwszy swój najnowszy film pt. „Płacz, ukochana ojczyzno".

Problem w filmie został istotnie poruszony, ale... w sposób typowy dla tzw. „demokracji" angielskiej. Film bowiem usprawiedliwia nierówność rasową. I trudno zaiste o większy cynizm w ujęciu tematu.

Akcja filmu toczy się w Unii Południowo-Afrykańskiej, która — jak wiadomo — zdobyła sobie smutną sławę jako ośrodek dyskryminacji rasowej, stosowanej przez rząd ponurego faszysty, dr Malana. Na bohatera filmu, murzyńskiego pastora wiejskiego, ubogiego i pobożnego, spadają po kolei wszystkie nieszczęścia, jakie można sobie wyobrazić. A więc okrada go jakiś Murzyn, jego syn trafia do domu poprawczego, jego brat staje się człowiekiem bez skrupułów, a siostra — prostytutką, syn (po wyjściu z domu poprawczego) wraz z siostrzeńcem pastora — mordują białego człowieka, który był przyjacielem i dobroczyńcą Murzynów...

Tyle o treści. A wywód? Wywód jest prosty: życie Murzynów jest padołem łez. W żadnym wypadku — tak poucza film — nie powinni Murzyni przeciwstawiać się ustalonemu porządkowi rzeczy, w żadnym wypadku nie powinni przeciwstawić się faszystowskim rządom dr Malana. Nic nigdy nie zdobędą, bo tak zostało postanowione... wyrokami boskimi.

Murzyni to stworzenia prymitywne i, jeżeli chcą uratować swą duszę, winni „dopust boży" przyjmować ze skruchą i rezygnacją. Wtedy biali, istoty „wyższe", raczą uścisnąć łoń zrezygnowanym i pogodzonym ze swym losem Murzynom, który to „zaszczyt" spotyka owego pastora.

Taka jest społeczno-polityczna teza nowego filmu angielskiego, w którym religia służy bezwstydnej propagandzie rasistowskiej. C. M.

Szkoła barbarzyństwa

Niedawno przed sądem dla małoletnich w Bremie (Niemcy zachodnie, amerykańska strefa okupacyjna) toczyła się sprawa bandy młodocianych przestępców, z których najstarszy miał szesnaście lat, a najmłodszy — dziewięć. Członkowie bandy oskarżeni byli o dokonanie kilkunastu morderstw i wielu napadów rabunkowych z bronią w ręku. Ich ofiarami padały głównie starsze kobiety oraz młodzież szkolna. Opierając się policji, która wykryła „melinę" bandy — młodociani zbrodniarze zastrzelili dwóch policjantów i jednego ciężko ranili. W czasie śledztwa oświadczyli, że postępowali tak, jak zwykle postępują ich ulubieni bohaterowie filmów amerykańskich. Małoletni bandyci byli bowiem stałymi bywalcami kin w Bremie, gdzie oglądali krwawe przygody gangsterów.

Wychodzący w demokratycznym Berlinie miesięcznik „USA in Wort und Bild", skąd czerpiemy tę wiadomość, pisze o roli filmu amerykańskiego w ten sposób:

„Otaczając gwałt, zbrodnię i rabunek aureolą romantyzmu — film amerykański przyzwyczaja młodzież do myśli, iż zabijanie tego, kto przeszkadza, jest postępowaniem prawdziwego mężczyzny. Wyrostek, który strzela do policjanta — idzie za przykładem widzianym na ekranie. Oto „misja", którą w zakresie wychowawczym spełnia film amerykański w Niemczech zachodnich".

C. M.

— durch Filme, made in USA

„Schule der Barbarei" — „Szkołą barbarzyństwa" nazywa postępowa prasa niemiecka filmy „made in USA". Na zdjęciu — olbrzymi plakat filmu „Mściciel podziemia", gloryfikującego zbrodnię i świat przestępczy. Przed plakatem — grupka młodzieży szkolnej — typowy obrazek, spotykany na ulicach miast trizońskich

Tylko dla odpornych nerwowo!

Hiszpański piewca kosmopolitycznego nadrealizmu i zwariowany „geniusz" formalizmu Salvator Dali ogłosił niedawno, że dokona gigantycznej rewolucji. Rewolucji w sztuce. I to w sztuce filmowej.

Salvator Dali w życiu prywatnym (zdjęcie autentyczne przedstawiające „mistrza" w stroju wizytowym podczas przyjmowania u siebie gości)

Chodzi o realizację epokowej — jego zdaniem — krótkometrażówki pt. „Kronika zdarzeń irracjonalnych". Krótkometrażówka pokazywać ma — uwaga! z samego wrażenia podobno można dostać bzika! — grupę bezzębnych lotników, krążących na rowerach z czterokilowymi bochenkami chleba na głowie.

Ów Dali nazwał jeden ze swych baletów: „Paranoja", co znaczy po polsku — obłęd. Jest to świetna nazwa także dla jego wstrząsającej krótkometrażówki, a jeszcze bardziej dla całej tej krzątaniny, której Dali z hałaśliwą autoreklamą chce nadawać charakter „prądu artystycznego". (płaż)

Z tą barwą bywa różnie

Recenzent „Expressu Wieczornego", ob. Kar. Beyl, napisał niedawno w recenzji „Rewizora", że barwa w tym filmie potęguje realizm całości.

Trochę mnie to lakoniczne stwierdzenie zastanowiło i myślę, że warto się z nim „poniezgadzać".

Tezę autora można by rozumieć ogólnie: że barwa potęguje realizm każdego filmu realistycznego. Analogicznie, w okresie przejściowym 1928—1932, kiedy na ekranach Europy wyświetlano jednocześnie filmy dźwiękowe i nieme, można było mówić: dźwięk potęguje realizm każdego filmu realistycznego. Jednak takie (niewątpliwie słuszne) rozumowanie skłoniłoby ob. Kar. Beyl. raczej do wykreślenia wspomnianego zdania: skoro każdemu filmowi realistycznemu barwa dodaje realizmu, to i „Rewizorowi", oczywiście, również. Nie ma o czym pisać.

Skoro zatem takie zdanie w recenzji znajdujemy, to przypuszczać należy, że autor chce podkreślić szczególnie dodatnią rolę barwy w tym właśnie filmie. A to wydaje mi się wątpliwe.

Nie dlatego, by barwa w „Rewizorze" nie była technicznie dobra. Barwa jest tam bez zarzutu. Co mówię! Ona jest bardzo dobra. Ona jest zbyt dobra!

Jak to wielokrotnie podkreślała krytyka radziecka, a przedtem jeszcze Bieliński i Hercen, nad całym miasteczkiem Horodniczego unosi się ołowiana chmura nudy, niechlujstwa i przygnębienia. Ta chmura wciska się drzwiami i oknami do mieszkania Horodniczego, wzbogaconego ordynusa, który nie po to okrada swoje miasteczko, by z subtelnością estety ozdabiać swe mieszkanie gustownymi petersburskimi empirami.

Tymczasem barwa w tym filmie nie ujęła, a dodała uroku błotnistemu miasteczku, nie ujęła, a dodała elegancji wnętrzom. Wbrew intencjom Gogola.

Dlatego sądzę, że gdzie jak gdzie, ale w „Rewizorze" barwa nie spotęgowała realistycznych walorów dzieła. (z.g.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

„Brama nr 6"

Dwaj robotnicy z Tien-tsinu napisali sztukę sceniczną pt. *Brama Nr 6*. Treścią sztuki jest życie robotników transportu w Chinach kuomintangowskich i walka tajnych organizacji robotniczych z faszystowskim reżimem. Sztuka była z wielkim powodzeniem grana w wielu teatrach chińskich, a ostatnio została przerobiona na film. W filmie prócz aktorów zawodowych grają również robotnicy. Reżyserował film Lu-Pan według scenariusza opracowanego przez Czen-Minga.

„Droga sławy" albański film dokumentalny

Radziecki reżyser Ilia Kopalin zrealizował w Tiranie drugi (po „Albanii") pełnometrażowy film dokumentalny pt. *Droga sławy*. Film pokazuje rozkwit Albanii w ciągu dziesięciu lat władzy ludowej, pracę ludu albańskiego, rozbudowę przemysłu, miast i wsi. Autorem scenariusza jest pisarz Łazar Siligui, muzykę opracował Kristo Konow. Przy realizacji filmu wespół z Kopalinem pracowali operatorzy albańscy.

Film o Picasso

Luciano Emmer, znany reżyser włoski, rozpoczął realizację kolorowego filmu dokumentalnego o życiu i twórczości wielkiego malarza Pablo Picasso. Dialogi do filmu napisał Jean Cocteau. W filmie tym Picasso będzie grał samego siebie i to w różnych

okresach swego życia. Pomoże mu naturalnie charakteryzator, odmładzając znakomitego malarza zgodnie z potrzebami scenariusza. Pierwsze sceny plenerowe zostaną nakręcone w Vallauris, gdzie znajduje się pracownia Picassa.

Vergano będzie pracował w Austrii

Postępowy reżyser włoski Aldo Vergano, współtwórca filmu „Czarci Żleb", od dłuższego czasu bezrobotny na terenie Włoch, przyjechał niedawno do Wiednia, by przystąpić do pracy nad dawno projektowanym filmem pt. *Koło rozpędowe*. Vergano podpisał umowę z postępową wytwórnią „Nova", dysponującą halami zdjęciowymi na Rosenhügel.

Scena z nowego kolorowego filmu radzieckiego pt. „Świt nad Niemnem". Film został zrealizowany przez filmowców litewskich przy współpracy wytwórni „Lenfilm"

Oskarżenie militaryzmu japońskiego

Jeszcze nie minęło w Japonii wrażenie, jakie wywołał postępowy film *Dzieci Hiroszimy*, a znowu wszedł na ekrany japońskie film antywojenny z entuzjazmem przyjęty przez widownię. Scenariusz filmu pt. *Nad chmurami* jest kolektywnym dziełem pisarzy J. Jagi, M. Jeki i K. Noi. Film opowiada o studentach, którzy w czasie minionej wojny omamieni militarystyczną propagandą kliki cesarskiej wstąpili w szeregi pilotów-samobójców tzw. „kamikadze". Przyjęty przez całą reakcyjną prasę z nieukrywaną wrogością film *Nad chmurami* zdobył sobie z miejsca olbrzymią popularność wśród najszerszych mas widzów.

Włoska satyra na hollywoodzki monumentalizm

Na „supergigantyczne" amerykańskie „Quo Vadis" odpowiedzieli Włosi zręczną satyrą pt. *Okey, Nero*. Na ostatni „monumentalny" film *Największe widowisko świata* reż. Cecil B. De Mille'a włoski reżyser Mattoli odpowiada filmem pt. *Najśmieszniejsze widowisko świata*, w którym wykpiwa metody produkowania monstrualnych kiczów tak bardzo reklamowanych przez Hollywood. Udział w filmie Mattoliego przyrzekł jeden z największych komików włoskich, Aldo Fabrizi.

Nowe filmy węgierskie

W ateliers wytwórni budapeszteńskiej weszły na warsztat dwa nowe filmy długometrażowe.

Pierwszy (tytuł tymczasowy *Wiosenny wiatr*) reżyserii Martona Keleti, według scenariusza P. Basco — poświęcony jest młodzieży i grać w nim będą wyłącznie młodzi aktorzy. W rolach głównych wystąpią: Terez Fölgi (studentka Wyższej Szkoły Dramatycznej) i Imre Sos (znany z filmu *Ludas Matyi*).

Umowa francusko-amerykańska na razie odłożona

Wygasła z dniem 1 lipca konwencja handlowa amerykańsko-francuska nie została do dziś przedłużona, mimo przyjazdu prezesa unii ekspertów amerykańskich E. Johnstona do Paryża i nacisku ze strony ambasady amerykańskiej. Zdecydowanie antyamerykańska postawa filmowego środowiska francuskiego i wytrwała walka postępowej widowni odnosi rezultaty. Przypuszczalnie aż do zawarcia nowej stałej umowy żadne nowe licencje przywozowe nie będą wydawane dla filmów amerykańskich. Umożliwi to start ekranowy wszystkim filmom francuskim czekającym w wielomiesięcznej kolejce na miejsce na ekranach.

Kinematografia radziecka w cyfrach

W Związku Radzieckim kładzie się obecnie wielki nacisk na pełne wykorzystanie znajdujących się w eksploatacji filmów dokumentalnych, popularno-naukowych i instruktażowych.

Radzieckie agendy rozpowszechniania filmów dysponują w chwili obecnej 1.034 takimi filmami, zarówno pełno- jak i krótkometrażowymi. Ogólna ilość kopii tych fimów wynosi 234.000.

W ostatnich miesiącach znacznie powiększyła się sieć radzieckich kin wiejskich. W chwili obecnej w ZSRR czynnych jest na wsi przeszło 34.000 stałych i ruchomych kin. Kina te dają rocznie ok. 10 milionów seansów. (jł)

Inwazja

Według miesięcznika francuskiego „Reflets du Cinema", ilość filmów amerykańskich wyświetlanych na ekranach poszczególnych państw europejskich wynosi:

w Holandii	68,31%
w Anglii	71,74%
w Finlandii	71,60%
w Szwecji	63,30%
we Włoszech	61,80%
w Norwegii	61,74%

Przypominamy, że chodzi tu częściowo o kraje (Anglia, Szwecja, Włochy), posiadające bardzo pokaźną ilościowo produkcję własną, która musi stale walczyć z dławiącą ją konkurencją zza oceanu.

Źle widziane chmury

Zachodnio-niemiecki reżyser Otto Preminger nakręcił dla jednej z wytwórni hollywoodzkich film amerykańsko-niemiecki pt. WSZĘDZIE SĄ CHMURY. Film jest bardzo ostrożną satyrą na przejawy amerykańskiego stylu życia. Komisja cenzuralna zrzeszenia producentów amerykańskich „Production Code Administration" odmówiła jednak filmowi wizy, co oznacza, że większość sal kinowych nie przyjmie filmu do eksploatacji.

Vlasta Burian i jego dawne kreacje

Starsi kinomani pamiętają zapewnie dobrze komika czeskiego Vlastę Buriana, który w okresie międzywojennym stworzył długi szereg zabawnych kreacji w takich filmach, jak „C.K. Feldmarszałek", „Adiutant jego wysokości", „Król — to ja!", „Rewizor", i w wielu innych.

Obecnie wytwórnia filmowa w Pradze przygotowuje film pt. „Kołowrotek humoru", który będzie się składał z fragmentów różnych dawnych filmów Vlasty Buriana i pokaże aktora w jego najlepszych kreacjach.

Nad montażem tego filmu pracują: J. Krnansky, B. Brejcha i O. Czermak.

Wnioski z listów

„Od dawna jestem czytelnikiem „Filmu", już mam złożone dwa roczniki Waszego pisma, lecz jakoś dotąd nie zdarzyło mi się do Was napisać, bo cóż niby ja, człowiek niewykształcony, mogę powiedzieć na temat produkcji filmów czy innych zagadnień, na których się nie znam?

Ale kiedy poszedłem na film „Ulica Graniczna" (a obejrzałem go właśnie niedawno z okazji Dni Filmu Polskiego), postanowiłem

„Ulica Graniczna"

sobie, że muszę zabrać głos, aby powiedzieć, jak bardzo wzruszył mnie film Aleksandra Forda, jak przypomniał mi okrucieństwo wojny, jak pobudził mnie do wzmożenia wysiłków w walce o pokój..."

Autor listu, murarz z Będzina, Ryszard Górecki, jest jednym z wielu czytelników, których żywo poruszyły i zainteresowały Dni Filmów Polskich i którzy z tej okazji — jak piszą — „odczuli potrzebę" podzielenia się swymi uwagami, spostrzeżeniami i wrażeniami na temat polskich filmów.

Pierwszy wniosek, jaki wypływa z tej spontanicznej, niezorganizowanej bynajmniej przez redakcję ankiety — mówi: Dni Filmów Polskich są imprezą potrzebną i pożyteczną, pozwalającą widzowi zapoznać się lepiej z dorobkiem naszej kinematografii i dokonać jego oceny z perspektywy ubiegłych lat.

„Ostatni etap"

„Na podstawie oglądanych filmów — pisze Marian Wójcik z Kąt (powiat Oświęcim, wojew. krakowskie) — *filmów już znanych — możemy sobie uświadomić, jakie były etapy rozwoju naszej kinematografii, z jakimi walczyła trudnościami i obciążeniami, jakie miała sukcesy i jakie popełniła błędy".*

„Byłem sam na każdym seansie — stwierdza pracownik biura do spraw skupu, Stanisław Czubański ze Żnina. — *Na wszystkich seansach podczas Dni Filmów Polskich sala kinowa, licząca około 400 miejsc, była wypełniona ludźmi. Czego to dowodzi? Dowodzi, że 5.000 mieszkańców Żnina (bo tylu obywateli liczy nasze miasteczko) chodziło tłumnie na filmy polskie. To ma chyba swoją wymowę..."*

Oczywiście, że to ma swoją wymowę. „Swoją wymowę" posiada również ten fakt, że nasi czytelnicy — oceniając Dni Filmów Polskich jako niecodzienne wydarzenie — zwracają szczególną uwagę w tym okresie na wygląd kin. Nie wszędzie pod tym względem było dobrze. Przykładów, listów na ten temat nadeszło wiele.

Tu i ówdzie zawiódł repertuar. Np. w Żninie 15 września br. widzowie, którzy przybyli tłumnie na zapowiedziany w programie *Ostatni etap*, ujrzeli na ekranie ku swemu wielkiemu zdziwieniu — film produkcji CSR *Zwycięskie skrzydła*.

„Dom na pustkowiu"

Widzowie z Ciechanowa chcieli obejrzeć nie wyświetlane w tym mieście *Stalowe serca, Dom na pustkowiu, Czarci Żleb*, nie mówiąc już — jak pisze ob. Lewicki — o *Żołnierzu zwycięstwa* i *Sprawie do załatwienia*.

Życzenia widzów tylko częściowo zostały spełnione, pozostając — podobnie jak szereg innych niedociągnięć organizacyjnych i programowych — „sprawą do załatwienia" dla następnych Dni Filmów Polskich.

Żywe i gorące zainteresowanie, które widz okazuje przeglądowi polskiej kinematografii — winno przyczynić się do tego, aby z roku na rok Dni Filmów Polskich stawały się imprezą o coraz wyższym poziomie i coraz staranniejszym przygotowaniu. Zwiększająca się coraz bardziej produkcja polskich filmów pozwoli niewątpliwie realizować ją w sposób bardziej pełny, zgodnie z życzeniami i uwagami naszych czytelników i korespondentów.

J. S.

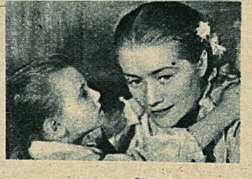

„Czarci Żleb"

Znów nagromadziła się spora ilość listów od czytelników, którzy myślą o zawodzie aktorskim. Zamierzają oni dostać się do szkoły aktorskiej i mimo wielu trudności, o których wiedzą — szczęśliwie ją ukończyć.

Niejeden z naszych czytelników decyduje pod wrażeniem obejrzanego filmu: „Chcę zostać aktorem filmowym!", niejeden myśli: „Piękny jest zawód aktora, chciałbym i ja nim zostać". *„Chciałbym"* nie *„chcę"*, bo jednak większość czytelników zdaje sobie sprawę z tego, że konieczne są zdolności, a nade wszystko wiele pracy i trudu, by je rozwinąć.

Czytelnicy „Filmu" zainteresowani sprawą wyboru kariery artystycznej, czytali zapewne (w n-rze 40 naszego pisma) rozmowę z Janem Swiderskim, prorektorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie i niewątpliwie zastanawiali się nad swymi projektami. W błędzie są ci, którym się wydaje, że jedynie *zamiłowania* upoważniają ich do starań o przyjęcie do szkoły teatralnej czy filmowej. Zamiłowania to bardzo dużo, ale nie wszystko. Sprawdźmy wpierw, czy to prawdziwe zainteresowanie, czy też tzw. słomiany ogień. Świetną próbą będzie próba czasu. Zobaczmy więc, czy nasze zainteresowania przetrwają kilka lat. Jeśli istotnie mamy zdolności — rozwijajmy je.

Dlatego właśnie, ażeby zdolności artystyczne nie marnowały się, ale aby się rozwijały — istnieje szeroka sieć amatorskich kółek artystycznych. W kółku artystycznym przy szkole, przy fabryce czy jakimkolwiek zakładzie pracy znajdziemy możliwość sprawdzenia swoich uzdolnień i kształcenia ich.

Oprócz kółek artystycznych istnieją — jak już informowaliśmy naszych czytelników — tzw. ogniska artystyczne, które zajmują się kształceniem artystycznym i które kierują do artystycznych szkół. Adres takiego ogniska można otrzymać w wydziale kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tam też udzielą bliższych informacji o programie działalności ognisk.

A gdyby już złożyło się tak fatalnie, że w pobliżu nie byłoby ani kółka artystycznego, ani ogniska — to jeszcze można poszukać w najbliższym ośrodku osób o podobnych zainteresowaniach i zorganizować koło na własną rękę. Wydział kultury Rady Narodowej wskaże instruktora, który się zaopiekuje młodym zespołem. My zaś chętnie przeczytamy list o losach takiego zespołu, o jego pracy i planach oraz w miarę naszych możliwości będziemy zawsze służyć pomocą i radą.

J. ROMULSKA z Warszawy nadesłała do redakcji list, w którym opisuje długą i trudną drogę, jaką przebyła w okresie międzywojennym, pragnąc zostać aktorką. Mimo że szkołę filmową ukończyła z bardzo dobrym wynikiem i otrzymała dyplom, nie mogła rozpocząć pracy w umiłowanym zawodzie. Zaangażowani zostali do pracy ci, co mieli jakąś protekcję. *„Były to czasy* — pisze czytelniczka — *kiedy zdolności i zapał do pracy odsuwano na drugi plan".* Ale to był rok 1926. Dziś jest inaczej, *„dzisiaj w Polsce Ludowej zarówno w dziedzinie filmu, teatru, muzyki czy tańca każdy uzdolniony może kształcić się i pracować. Utalentowanym i chętnym pomaga dziś państwo ludowe. Niech te moje uwagi przeczytają ci, którzy mają szczęście dzisiaj przeżywać swoją młodość, niech zrozumieją, jak należy cenić dobro Polski Ludowej i jakie należy wyciągnąć z tej pomocy korzyści".*

ZYTA z Łodzi. — Najlepiej zasięgnąć rady na miejscu w Państwowej Wyższej Szkole Aktorskiej, (ul. Gdańska 32). Szkoły baletowe są średniego stopnia i posiadają w swym programie przedmioty ogólnokształcące.

DORADZAMY — ODRADZAMY

● JÓZEF WNUK ze Skałki i TADEUSZ BĄK ze wsi Braszowice. — Technikum Kinotechniczne w Krakowie (ul. Małgorzaty Fornalskiej 7) — przyjmuje kandydatów od 14—16 lat do klasy I wydziałów: mechanicznego i elektro-akustycznego. Dla zamiejscowych istnieją możliwości korzystania z internatu szkolnego w miarę wolnych miejsc. O warunkach przyjęcia i terminach egzaminów najlepiej można się dowiedzieć, zwracając się bezpośrednio do sekretariatu szkoły.

● ALEKSANDER WNUK z Wrocławia, TADEUSZ KŁOS z Helu, KAZIMIERZ JAWORSKI z Torunia, KLAUS OBOTH z Zabrza. — Wydział operatorski znajduje się w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi (Targowa 61). Warunek niezbędny — jak to wielokrotnie podawaliśmy — świadectwo dojrzałości czyli matura. O wszystkie szczegóły dotyczące warunków przyjęcia, egzaminów, internatu należy się pytać na miejscu lub drogą korespondencji.

● JADWIGA PYTLIŃSKA uczennica Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. — Radzimy brać w dalszym ciągu udział w przedstawieniach kółek amatorskich, a po zdaniu matury zgłosić się na wydział aktorski w P.W.S.T. w Warszawie (adres — patrz odpowiedź dla ob. E. Grabowskiej).

● JULIAN B. (w. Grodzisko) pisze do nas długi list, w którym opowiada kolejno o swoim zainteresowaniu naszym pismem, sztuką filmową, a wreszcie o swej pracy nad sztuką sceniczną. Opisuje ciężkie warunki, w jakich usiłuje napisać swój utwór. *„Mimo pracy i nauki sztuka nie daje mi spokoju"* — pisze w swym liście.

Mimo że w całej pełni doceniamy Pana wysiłki w pracy i w nauce, to jednak na podstawie Pana listu nie mamy pewności, czy zdaje sobie Pan sprawę z tego, że utwór sceniczny jest jedną z trudniejszych form literackich. Nie wystarczy czytanie tygodnika „Film", chodzenie do kina i do teatru. Aby pisać dobre sztuki sceniczne, trzeba wiele

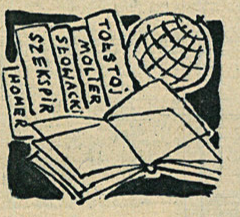

się uczyć i wiele czytać, poznać wybitne dzieła klasyczne. Trzeba opanować pierwszorzędnie język polski i wyrobić sobie styl pisarski. W liście Pana zdarzają się, niestety, usterki. Nie należy się jednak zrażać naszymi uwagami, gdyż pragniemy raczej zachęcić Pana do pracy nad sobą, oceniając Pana wytrwałość i siłę woli. Radzimy stale się uczyć, jak najwięcej czytać, a w przyszłości osiągnie Pan swój cel i może kiedyś fikcyjne postacie, które Panu „chodzą po głowie" staną się pełnokrwiste i żywe.

● TERESA K. z Wołomina — za 6 lat po maturze porozmawiamy. Piegi nie mogą być przeszkodą, jedynie brak talentu i wykształcenia.

● RENATA z Warszawy, LIDIA MARYDZIŃSKA z Warszawy. — Mylicie się. Po to aby zostać aktorką, nie trzeba żadnego poparcia ani wybitnej urody. O tym co potrzeba piszemy w każdym prawie numerze naszego pisma.

● URSZULA JAHN ze Stalinogrodu. — Technikum Kino-

techniczne nie prowadzi kursów popołudniowych.

● IRMINA Z PRUSZKOWA. — Pisaliśmy wiele razy o tym, jak zasadniczo zmienił się stosunek do aktora. Takie pojęcia, o jakich Pani wspomina, są już dziś przeżytkiem.

● E. GRABOWSKA z Tczewa, MIECZYSŁAW CZUMA z Krakowa, GABRIELA BUKOWSKA z Gdańska-Siedlec, KRYSTYNA SZCZEPANIAK z Częstochowy. — Jeszcze raz podajemy adresy szkół teatralnych: Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna, Warszawa, ul. Miodowa 22, Państwowa Wyższa Szkoła Aktorska Kraków, ul. Szpitalna 40, Państwowa Wyższa Szkoła Aktorska Łódź, ul. Gdańska 32. Szczegółowych informacji udzielą sekretariaty szkół lub poradnie rekrutacyjne, organizowane przy teatrach zawodowych w niektórych miastach, jak np. w Gdańsku, Stalinogrodzie, Poznaniu, Wrocławiu i Lublinie.

● ERNEST DYCZEK z Bielska Białej, ALEKSANDRA WAWRZASZEK z Jarosławia. — Nie ma średniej szkoły aktorskiej, są natomiast licea kształcące instruktorów świetlicowych i teatralnych. Podajemy adres: Państwowe Liceum Instruktorów Świetlicowych i Teatralnych, Stalinogród, ul. Kościuszki 10. Liceum to prowadzi internat.

● ZENON MACIEJEWSKI ze Szczecina. — Scenografię można studiować w Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie (Krak. Przedm. 5) lub w Krakowie (Plac Matejki 13).

● ZOFIA MAZURKIEWICZ z Łochowa. — Należy zwrócić się do Państwowego Ogniska Muzycznego w Olecku lub do Państwowego Ogniska Choreograficznego w Białymstoku.

● WIESŁAWA SZALEŃCZYK z Warszawy. — W Warszawie jest wiele szkół muzycznych. Podajemy adresy kilku: Marszałkowska 17, Wileńska 15, Kordeckiego 54.

● HALINA WOLNA z Tarnowskich Gór. — W Tarnowskich Górach znajduje się szkoła muzyczna. Adres — ul. Gliwicka 5.

Powyższe odpowiedzi powinni przeczytać także: JADWIGA WIECZORKÓWNA ze Stalinogrodu, TADEUSZ WĘDZICHA z Kluczborka, JÓZEF ZYTOMIERSKI.

● ZDZISŁAW W. z Piotrkowa. — Wydział organizacyjno - ekonomiczny przy Państwowej Wyższej Szkole Filmowej kształci kierowników produkcji. Wymagana jest matura i zdanie egzaminu wstępnego. Specjalizacja zaczyna się na drugim roku studiów. Na rok bieżący limit przyjęć jest już wyczerpany. W przyszłym roku proszę się zwrócić do sekretariatu Szkoły (Adres jak wyżej).

● MARIA SZUTA z Gdańska. — Odkąd film został udźwiękowiony, głos aktora odgrywa w kinie ważną rolę. Nie każdego aktora filmowego obowiązuje talent śpiewaczy, ale dobra dykcja i czyste brzmienie głosu.

NA LISTY W SPRAWACH TECHNICZNYCH
odpowiada
MIESIĘCZNIK KINOTECHNIK
Wydawnictwo Filmowej Agencji Wydawniczej
Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 691-16

Mikołaj Kriuczkow

Znamy go jako kapitana Tarasowa z filmu *Na granicy*, jako Andrzeja Sazonowa z *Miasta młodzieży* (Komsomolsk), jako inżyniera Maksyma z filmu *Trzy spotkania*.

Utrwalił się w naszej pamięci jako Klim z filmu *Górą dziewczęta*, Kułagin z *Nocy Październikowej*, jako Kuźma z filmu *Świniarka i pastuch*, jako Łukonin z filmu *Chłopiec z naszego miasta*.

Jest to drobna zaledwie część kreacji artystycznych wybitnego radzieckiego aktora filmowego, Mikołaja Kriuczkowa. Stworzył on ich bowiem w swym życiu ponad 30.

Pierwsze kroki w kinematografii radzieckiej zaczął stawiać Kriuczkow przed 16 laty, debiutując w filmie *Przedmieście*. Nieprzeciętnie uzdolniony, niezwykle pracowity i szczerze rozmiłowany w trudnym i odpowiedzialnym zawodzie aktora filmowego zwraca na siebie uwagę znakomitych reżyserów radzieckich: Wsiewołoda Pudowkina, Sergiusza Gerasimowa, Aleksandra Ptuszki i Sergiusza Jutkiewicza. Pod ich kierunkiem rozwija coraz bardziej swój talent, zdobywa zasłużone uznanie wśród twórczych pracowników radzieckiej kinematografii i szerokich mas miłośników sztuki filmowej.

W trudnym okresie wojny pracuje Kriuczkow w Ałma-Acie, dokąd na czas wojny przeniosły się wytwórnie filmowe z Moskwy, Leningradu i Kijowa. Nierzadko gra jednocześnie w kilku filmach bez odpoczynku, bez oglądania się na porę dnia i nocy. Dorobkiem Kriuczkowa z tego okresu jest twórczy, aktorski udział w ośmiu filmach produkcji wojennej.

„Trzy spotkania"

Bohater filmu *Bojownik wolności*, (odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy (za rolę Tarasowa w filmie „Na granicy"), laureat Stalinowskiej Nagrody, zyskuje głęboki szacunek, popularność i miłość szerokich mas widzów.

Najlepiej mówi o tym jeden z licznych listów, otrzymanych przez artystę od miłośników jego talentu: *„Kochamy waszych bohaterów, towarzyszu Kriuczkow, za ich pogodę umysłu, wesołość, odwagę, dobroć; kochamy ich za odwagę w boju i za wytrwałość w pracy"*.

„Świniarka i pastuch"

ODPOWIEDZI KRÓTKIE

● JERZY TERZEMAN z Tucholi, RYSZARD BACH z Mińska. — Nut i słów piosenek, niestety, nie posiadamy. Marsz studentów z filmu „Express Moskwa — Ocean Spokojny" był drukowany w tygodniku „Przyjaźń", a wkrótce ukaże się w wydaniu nutowym S.W.O. „Czytelnik". Marsz z filmu „O szóstej wieczorem po wojnie" nie został wydany.

● STINA ze Świdnika. — Dziękujemy za pomoc. W myśl życzenia przesłaliśmy słowa piosenki koleżance Irenie Pająk.

● KAZIMIERZ WITKOWSKI z Bytomia. — Walc z „Czterech serc" ukazał się nakładem „Czytelnika". Co do innych piosenek prosimy przeczytać uważnie informacje podane wyżej.

● TERESA JANICKA z Grodziska Mazowieckiego, ANNA MROZIŃSKA z Ciechocinka. — Część wskazanych przez Was piosenek drukowana była w zbiorowych albumach pieśni radzieckich i w tyg. „Przyjaźń". Poza tym ukazało się nakładem „Czytelnika" wiele nut piosenek, o które pytacie. Redakcja, niestety, nie ma odpowiednich materiałów, aby spełnić Wasze życzenie.

● J. STRASZYŃSKI ze Szczecina, WŁODZIMIERZ JAROMIN z Krakowa. — Piosenki z węgierskich filmów nie były dotychczas u nas wydawane.

● MARIA PETRYSZAK z Tarnowskich Gór. — Dziękujemy za nadesłane nuty i słowa. Ewentualne ich wydanie zaproponowaliśmy właściwej instytucji, zajmującej się tymi sprawami. O rezultacie tych starań zawiadomimy.

● MATURZYSTKA z Krakowa. — Z uzyskaniem nut piosenek zagranicznych jest poważny kłopot. Wątpimy, czy kiedykolwiek zostaną wydane interesujące Panią nuty z filmu „Zagubione melodie". Są dwie po temu przyczyny: po pierwsze, nie posiadamy nut i słów tych piosenek, po drugie, uważamy, że nie są one jednak tak piękne i oryginalne, jakby się po jednokrotnym wysłuchaniu wydawało.

● BARBARA NIEDZIELSKA z Warszawy, KRYSTYNA BALCEROWIAK z Jeleniej Góry. — Na pytania znajdziecie odpowiedź udzieloną powyżej innym miłośnikom i miłośniczkom pieśni filmowych.

● WERONIKA GDANIEC ze Słupska. — Nut piosenki z filmu „Dwaj żołnierze", niestety, dotąd nie ma. A piosenka ma powodzenie, podoba się wszystkim. Przekazaliśmy jako dezyderat pod adresem instytucji wydawniczej, aby możliwie jak najszybciej ją wydano.

● JÓZEF MARZEC z Nowej Huty, MARIA KASPRZAK z Lublina. — Niestety, nie jesteście pierwszymi, którzy narzekają na dystrybucję pieśni filmowych przez „Dom Książki". Wydaje się, że tych kilkanaście wydanych przez specjalną redakcję „Czytelnika" pieśni filmowych wsiąkło gdzieś bez śladu. Może to zresztą nie wina „Domu Książki", lecz zbyt małego nakładu piosenek, który dał „Czytelnik". Niektóre, bardziej popularne piosenki, drukowane były również w albumach pieśni wydanych przez „Współpracę" i „Książkę i Wiedzę". Piosenki z filmu „Sprawa do załatwienia" wydane zostały nie tylko w normalnym wydaniu nutowym, ale również w specjalnym wydaniu na głos (bez akompaniamentu, tzw. „prymki"), które były, a przynajmniej powinny być sprzedawane przez biletery kin. Widocznie i na tym odcinku stawetna „dystrybucja" nawala. Postaramy się więc spełnić dość powszechne życzenia naszych czytelników i wydrukować walca „MDM" w naszym piśmie.

● ZOFIA BUDA z Rzeszowa, SŁAWKA i RENA z Mysłenic. — Sylwetkę aktorską Aleny Kohoutovej postaramy się zamieścić na łamach naszego pisma. Do aktorów czechosłowackich można pisać na adres: Ceskoslovensky Statni Film Praha - Barrandov, Czechosłowacja. Raz jeszcze powtarzamy: czytajcie uważnie nasze informacje.

● ZENON SZENDROWSKI ze wsi Rakowice Małe. — Niestety, nie posiadamy nut piosenki, o którą prosicie. Piosenki te nie ukazały się w druku.

● CZYTELNIK z Tarnowa, CZESŁAW KOSSAK z Lublina. — W swych żądaniach o wznowienia filmów mieszacie pozycje wartościowe z filmami nie posiadającymi walorów ideowych i artystycznych. Filmy *Przygoda na Mariensztacie* i *Piątka z ulicy Barskiej* nie mogły być u was wyświetlane z tej prostej przyczyny, że dotychczas nie weszły na ekrany. Film *Hamlet* już nie jest w rozpowszechnianiu.

● URSZULA z Rybnika. — Odpowiedź przesyłamy listownie.

● CZESŁAW ŻOŁNIERUK z Poznania. — Dziękujemy za uwagi o polskich filmach.

● M. MISIEWICZ. — Film *Przygoda na Mariensztacie* wejdzie na ekrany zapewne jeszcze w bieżącym roku. Prace realizatorskie nad *Żelazną kurtyną* rozpoczną się w przyszłym roku. Osoba reżysera tego filmu nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowana.

● STEFAN SOBOCIŃSKI z Warszawy. — Wobec otrzymania wiadomości, iż jeden z najbliższych współpracowników inż. K. Prószyńskiego jest obecnie w trakcie dokonywania zmian w aparacie „Oko" i przystosowywania go do naszych warunków (zwiększenie ostrości, umożliwienie zapisu dźwięku itd.) — przerwaliśmy druk wypowiedzi w tej sprawie. Poczekamy na rezultat prac konstruktorskich i wówczas powrócimy do tego tematu, interesującego szerokie rzesze amatorów filmowych. Film trójwymiarowy — mimo takich czy innych wyników uzyskiwanych przez techników i wynalazców za granicą — nie wyszedł jeszcze właściwie poza okres doświadczalny. Sprawa więc otwarcia w Polsce kin trójwymiarowych — jest grubo przedwczesna.

● E. ŚLIWA z Zimnej Wódki (pow. Strzelce Opolskie). — List z uwagami przekazaliśmy do Redakcji Działu Wydawnictw Nieperiodycznych FAW. Ostatnio zasada, by wydawane scenariusze i opowieści filmowe były ilustrowane fotosami — jest ściśle przestrzegana. Nie może dotyczyć to oczywiście scenariuszy drukowanych z zanim zrealizowany został na ich podstawie film.

● M. BORNIŃSKI z Zalesia Dolnego. — O zagadnieniach baletowo-filmowych pisaliśmy ostatnio kilkakrotnie, jak również o potrzebie realizacji polskiego „Wielkiego koncertu". Niestety, większość miłośników sztuki choreograficznej rozczarowała się baletowymi wstawkami w *Sprawie do załatwienia*. Należy mieć nadzieję, że ujrzymy na ekranie w polskich filmach balet znacznie lepiej sfilmowany i w bardziej artystycznej postaci libretta.

WYJAŚNIENIE

Redakcja tyg. FILM wyjaśnia, że autorem zdjęć, zamieszczonych w nr 37 FILMU przy artykule pt. „Bezimienni aktorzy" na str. 11, jest Włodzimierz Puchalski.

SPRÓBUJ ZGADNĄĆ

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 6 wyrazów o niżej podanych znaczeniach. Zaznaczony podwójnymi kółeczkami rząd pionowy — da rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1) Najpopularniejsza aktorka radzieckiego filmu, 2) Reżyser filmu „Pieśń tajgi", 3) Aktor z filmów: „Człowiek z karabinem", „Aleksander Newski", „Opowieść o prawdziwym człowieku", 4) Bohaterka filmu „Cztery serca", 5) Bohaterka filmu „Świniarka i pastuch", 6) Popularny kompozytor radziecki.

(E. Hartwig — Warszawa)

PRZESTAWIANKA

Pionowe kolumny liter poprzestawiać tak, aby czytając kolejno rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie.

(„Hella" — Bytom)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie zadań z nr. 38 (251)

Logogryf: Daleko od Moskwy, (Jan Drda, Zacadzka, Walbert, Wrzesień, Makarowa, Ochłopkow, Samojłow, Pidgeon, Kuźmina, Pirogow, Aksinow, Kriukow, Lew Szwarc, Ładynina).

Anagnamówka: Fanfan Tulipan (Fiker-kefir, Skalla-klaska, kanie-Kenia, Falke-kafal, Wirta-wiatr, Merin-miner, Turekkuter, Burza-Bzura, Legal-Gelda, Wenig-gniew, pirat-tapir, Aslak-klasa, Karen-ranek).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 38(251) nagrody książkowe otrzymują: 1) **H. Blahij** — Szczecin, ul. Rostworowskiego 14, 2) **K. Długokęcki** — Anin, ul. IX Poprzeczna 10, 3) **T. Fiszbach** — Oświęcim, Muzeum Państw., 4) **F. Hankus** — Milanówek, ul. Wojska Polskiego 25, 5) **S. Palejowski** — Łódź, ul. Południowa 46, 6) **M. Steifer** — Warszawa, ul. Raszyńska 56, 7) **M. Stokowska** — Łódź, ul. Ogrodowa 12, 8) **K. Witkowski** — Grabina, pow. Gliwice, 9) **T. Wojciechowicz** — Łódź, ul. Mielczarskiego 24, 10) **W. Woźnicki** — Warszawa, ul. Sękocińska 1.

Nagrody autorskie

działu rozrywkowego otrzymują:

Z. May — Zabrze, ul. Wolności 269 — za anagramówkę w nr. 251 i składankę szyfrowaną w nr. 252.

J. Gutek — Lublin, ul. Sienna 3b — za logogryf w nr. 251.

Z. Bąk — Lęborik, ul. Łokietka 17 — za logogryf w nr. 252.

S. Noałyński — Zabrze, ul. Sikorskiego 15 — za krzyżówkę w nr. 253.

J. Łebuda — Byczyna, ul. Wolności 68 — za logogryf w nr. 254.

H. Jędrzejewski — Pionki, ul. Podgóry 99 — za magiczną figurę w nr. 253.

W. Poddany — Rogoźniec, pow. Międzyrzecz — za magiczną figurę w nr 255.

J. Hierowski — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 10 — za krzyżówkę w nr. 256.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

ZDJĘCIA KRAJOWE: Wytwórnia Filmów Fabularnych, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych (PKF), Centralna Agencja Fotograficzna, E. Hartwig, archiwum.

FILM TYGODNIK

REDAGUJE ZESPÓŁ. REDAKCJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 685-85. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie w godz. 11—13. ADMINISTRACJA: tel. 675-77. Konto PKO nr I-6826/110. WYDAWCA: FILMOWA AGENCJA WYDAWNICZA. Prenumerata roczna 52.80 zł, półroczna 26.40 zł, kwartalna 13.20 zł, miesięczna 4.40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. DRUK: ZAKŁADY DRUKARSKIE I WKŁĘSŁODRUKOWE RSW „PRASA", Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-16950

ZDJĘCIA ZAGRANICZNE: Mosfilm, Lenfilm (ZSRR), Wytwórnia Filmów Fabularnych w Sofii (Bułgaria), Luxfilm (Włochy), archiwum.

FILM

SCENA Z NOWEGO FILMU BUŁGARSKIEGO „POD TURECKIM JARZMEM"